

49/77

opinia nr 32
krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1987

w numerze :

Wyłącznie od Polaków zależy, jak ułożą się polskie sprawy	1
Rząd Rzeczypospolitej Polskiej	7
Nowy reformator komunizmu	9
W chwili zadumy nad losem Krakowa	11
Od redakcji	16
Sprawy sąsiedzkie	17
Ukraińcy	
W kręgu moralnej i politycznej ślepoty: Ukraina i Ukraińcy w oczach Polaków	18
Na Wawelu 3 Maja 1987 roku	26

Numer zamknięto 23 maja 1987 roku

Wyłącznie od Polaków zależy, jak się ułożą polskie sprawy

WYWIAD LESZKA MOCZULSKIEGO DLA GŁOSU AMERYKI
z dnia 13 kwietnia 1987 roku

Głos Ameryki Witam Państwa serdecznie w kolejnym wydaniu magazynu "Wydarzenia i Ludzie". Moim dzisiejszym gościem jest Pan Leszek Moczulski przywódca Konfederacji Polaki Niepodległej, przybywający z wizytą w Stanach Zjednoczonych. Nie sądzę abym musiał przedstawiać naszym słuchaczom mojego dzisiejszego gościa, jednego z najwybitniejszych działaczy politycznych w Polsce, wieloletniego więźnia władz PRL. Witam Pana w studio Głosu Ameryki w Waszyngtonie i może zaznajmy od razu od pytania o sytuację w Polsce.

W najkrótszych słowach jak by Pan scharakteryzował dzisiejszy stan rzeczy panujący w Polsce ?

Leszek Moczulski Sądzę, że jesteśmy w tej chwili w takim okresie, który można nazwać zarówno zakretem jak i pauzą. Dlaczego pauzą? Dlatego, że coś się skończyło i coś się jeszcze nie zaczęło. I dlaczego zakretem? - Ponieważ wydarzenia szły w jednym kierunku i teraz one odwracają się jakby o 180 stopni. Rozwinę może te dwie myśli. Co się zmieniło? Przez 5 lat byliśmy pod bezpośrednim uderzeniem politycznym. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi przeszło przez więzienia, areszty, obozy internowanych. Wszystko to miało na celu wyłącznie jedno - zniszczenie opozycji, tzn. zarówno podziemia jak i tych elementów, które występowały na zewnątrz. Zarówno "Solidarności" jak i rozmaitych grup politycznych - zniszczenia opozycji rozumianej jako swoiste awangarda całego społeczeństwa, po to, aby to społeczeństwo ponownie rzucić na kolana. I jeśli pamiętamy wystąpienie gen. Jaruzelskiego 13 grudnia, to miało ono 3 zasadnicze cele i pierwszym z tych celów było likwidacja opozycji. Przez 5 lat chcieli nas zlikwidować i zadano nam bardzo poważne straty. Tylko te straty nie zmieniły jednej rzeczy, że opozycja, że podziemie trwało i trwa. I stała się czynnikiem poprostu niezniszczalnym, niezniszczalnym dlatego, że opozycja jest aż tak straszliwie silna, ani niezniszczalnym dlatego, że władze są słabe, tylko dlatego, że nie można zniszczyć opozycji, która wyrosła ze społeczeństwa i która przez to społeczeństwo jest chroniona, żywiona, utrzymywana i że społeczeństwo regeneruje te siły, które opozycja traci. Żadnymi metodami operacyjnymi zastosowanymi przez władzę perestrojską, żadnymi metodami operacyjnymi nie można zwalczyć procesów społecznych, to jest oczywiste. Sądzę, że to powinno być oczywiste dla każdego. I to był kolejny dowód. Nie udało im się zniszczyć opozycji, w związku z czym z wielu przyczyn - wewnętrznych i międzynarodowych, a przede wszystkim dlatego, że nie miała już siły kontynuować polityki represji

- władza została zmuszona do jej zaprzestania. Tzn. siły materialne, to jeszcze jakieś miała, ale poprostu już zabrakło jej woli walki przede wszystkim, i dlatego nie miała siły. Władza została zmuszona do zaprzestania polityki otwartych represji polegających na aresztowaniach i w tej chwili przechodzi do innych form politycznych. I tu już mniej ważne będą te inne formy polityczne, ponieważ zniesienie tego rodzaju represji powoduje odzyskanie przez społeczeństwo możliwości aktywnego działania. Przede wszystkim powoduje to, że piłka przeszła teraz na drugą stronę boiska. Opozycja odzyskuje możliwość podjęcia inicjatywy. Opozycja tej inicjatywy nie podjęła, a więc mamy tu pauzę między uderzeniem władzy a ofensywą polityczną opozycji, która znacznie się niedługo. Pauza ta ma jeszcze pewien szczególny charakter, ten, charakter spowodowany jest tym, że wszyscy oczekujemy wizyty Ojca Świętego czerwcem. Wszystkim nam poprostu zależy, żeby do tej wizyty Ojca Świętego doszło i to na pewno wpływa uspokajająco na sytuację w kraju.

Głos Ameryki Proszę Pana, mówi Pan w tej chwili o stosunku jakby dwóch podmiotów sytuacji w Polsce - władza i opozycja. Ja bym chciał Pana teraz zapytać o ten trzeci, albo pierwszy, bo najważniejszy - społeczeństwo polskie. Kianowicie Pańskim zdaniem, dzisiaj - co najbardziej boli społeczeństwo polskie, co najboleśniej odczuwa w tej sytuacji polskie społeczeństwo.

Leszek Moczulski Pogardę. Pogardę, którą się w Polsce ma dla Polaków. Ta pogarda wyraża się we wszystkim. Chociażby w ostatnich podwyżkach cen. Jak można poprostu w tak pogardliwy sposób ciężary wszystkiego przerzucać na społeczeństwo. To jest pogarda. To jest poprostu naruszenie naszej godności. I sądzę, że to Polacy odczuwają najbardziej. A po drugie - warunki bytowania w Polsce są niesłychanie ciężkie. Pogarszają się systematycznie - no, jeśli nie z dnia na dzień, to z kwartału na kwartał na pewno. Żyjemy w coraz bardziej zatrutym środowisku. Żyjemy w sytuacji, kiedy nacalnie widać, jak zaczyna umierać gospodarka. Zwłaszcza ludzie, którzy pracują w przemyśle, widzą jak poprostu maszyny, dosłownie, no może nie sznurkami, ale maszyny, które straciły już swoją żywotność buchalteryjną są z trudem utrzymywane, żeby nie straciły swojej żywotności fizycznej, technicznej. A więc, to są te strasznie ciężkie warunki, w tych ciężkich warunkach bardzo ciężko jest żyć. To są te rzeczy - ale mnie się wydaje, że kwestia moralna, że poprostu pogarda dla nas.

Głos Ameryki Jaka jest Pańska recepta na te problemy ?

Leszek Moczulski Moja recepta, tzn. recepta Konfederacji Polski Niepodległej jest niesłychanie prosta - należy zmienić ustrój; To oczywiście zadanie nie na najbliższe dwa tygodnie, nie na bieżący rok.

Głos Ameryki Czyli innymi słowami mówi Pan tak: zmieńmy ustrój, wtedy załatwimy wszystkie nasze problemy. A być może należałoby powiedzieć - spróbujmy załatwić problemy, które mamy, trudności gospodarcze przede wszystkim, w ten sposób dochodząc do zmiany ustroju.

Leszek Moczulski Żyję w PRL 42 lata. W ciągu tych 42 lat zawsze istniał taki problem, zawsze istniało takie zagadnienie, że należy rozwiązać bardzo ważne problemy. Te problemy rozmaicie się nazywały. Za każdym razem były to nie tylko problemy polityczne, ale i za każdym razem były to problemy gospodarcze. Ani razu w ciągu ostatnich 42 lat, w tak licznych próbach, władzom komunistycznym w Polsce

nie udało się rozwiązać tych problemów gospodarczych. Najwyżej je za-
godzono. Najlepszym przykładem jest tutaj okres Gierka - jak się wzięło
miliardy dolarów, to przez jakiś czas wydawało się, że nie ma dotkli-
wych problemów gospodarczych, choć one przez cały czas istniały.../za-
głuszenia/...żeby w 43 roku nagle coś się stało, tak żeby w PRL można
było rozwiązać problemy gospodarcze. Jest tylko jeden problem gospodar-
czy.- ustroj polityczny.../zagłuszenia/....

Głos Ameryki Jedną rzeczą jest wiedzieć, iż należy zmienić ustroj, druga
rzeczą jest doprowadzić do tego. I tutaj ponawiam pytanie -
- jak zmienić ustroj, jaka jest Pańska recepta ?

Leszek Moczulski Jest sprawa drogi do zmiany ustroju i sprawa tego ustroju,
który chcemy. Jeśli chodzi o sprawę drogi, to jest to za-
gadnienie, któremu Konfederacja zawsze, od początku swego
istnienia, a nawet jeszcze przed swoim oficjalnym powstaniem poświęcała
bardze wiele uwagi. My proponowaliśmy i proponujemy rozmaite drogi sto-
pniowe: wejścia do niepodległości, co dla nas także oczywiście oznacza
całkowitą zmianę ustroju. Bardzo wiele można zresztą osiągnąć przez
przywracanie, nie przez przewracanie, przez wprowadzenie w życie konsty-
tucyjnego ustroju PRL. To na początek. Ten ustroj musi być zmieniony,
ale dzisiaj już dużo by nam dało, gdybyśmy te prawa, które są zapisane
w konstytucji, krok po kroku zaczęli wprowadzać w życie. Sądze, że wal-
ka o respektowanie praw konstytucyjnych jest bardzo istotną walką pro-
wadzącą zresztą w konsekwencji do zmiany ustroju. Przypominam, że je-
li byśmy wprowadzili w życie tylko artykuł 1 i 2 Konstytucji, które
to artykuły przewidują, że władza PRL należy do ludu pracującego miast
i wsi i że wyraża się to w wyborach, a oczywiście w wolnych wyborach,
w których każdy będzie mógł zgłaszać kandydatów.../zagłuszenia/.....
dzisiaj to jeszcze jest niemożliwe, to już osiągniemy w krótkim czasie, i
zmianę władzy, i co ważniejsze zmianę ustroju.

Głos Ameryki Czyli niejako sugeruje Pan, że gdyby, teoretycznie oczywiście
były w Polsce wolne wybory, to dzisiejszy rząd, dzisiejsza
władza przegrałaby z kretelem te wybory, natomiast wy-
grałaby te wybory, najogólniej mówiąc opozycja. Otóż, niech mi Pan po-
wie, Pańskim zdaniem, czy to ewentualne zwycięstwo opozycji wynikałoby
z jej siły, czy z tego, że pro prostu dzisiejsze władza jest tak straszliwie
niepopularna.

Leszek Moczulski Dzisiejsza władza jest tak straszliwie niepopularna. Musi
ona zamykać ludzi do więzień, aby móc przeprowadzić wybo-
ry.../zagłuszenia/...myśmy dwukrotnie chcieli skorzystać
z prawa obowiązującego w PRL i wystawić własnych kandydatów przeciwko
kandydatom PZPR, przeciwko kandydatom FJN w 1980 roku, a PRON-u w
1985 roku. I za każdym razem, przynajmniej ja i moi przyjaciele wyłączo-
waliśmy w więzieniu. To jest taka realizacja konstytucyjnej zasady
wyborów.

Głos Ameryki Proszę Pana, jeden z głównych, jak sądzę, konfliktów w
Polsce polega mianowicie na tym, można by go chyba tak
sformułować jest to problem legitymizacji władzy. Otóż dzi-
siejsza władza, dzisiejszy rząd twierdzi, że sprawuje tę władzę jakby
z mandatu społecznego. Opozycja twierdzi, że to jest nieprawda i że
jedynym mandatem tej władzy jest poparcie Związku Radzieckiego, czy na-
rzucenie tej władzy.../zagłuszenia/...Sięgnijmy do przyczyn zjawiska.
Mówi Pan niepodległość, mówi Pan wolność Polski, mówi Pan zmiana ustro-
ju; ale zdaje Pan sobie sprawę, że oczywiście nie możemy o tym myśleć,
nie można o tym myśleć, nie biorąc pod uwagę czynnika radzieckiego. I
musi Pan w jakiś sposób podjąć ten problem, co zrobić ze Związkiem Ra-
dzieckim, jaskolwiek śmiesznie takie pytanie brzmi.

Leszek Moczulski Gdyby nie Związek Radziecki wszystko by tu było łatwe. Przez wszystkich to są sprawy możliwości Związku Radzieckiego, a po drugie to są sprawy naszych możliwości. Związek Radziecki może robić różne rzeczy w Polsce, ale płaci za to cenę polityczną i ta cena polityczna jest coraz wyższa. I gdyby dzisiaj doszło do takiej sytuacji w której Związek Radziecki musiałby interweniować w Polsce, to cena polityczna byłaby bardzo wysoka. Sądzę, że tą ceną byłoby zamrożenie stosunków Wschód-Zachód na 5 lat. W mojej ocenie politycznej, którą muszę przyjmować, to zakładam, że Zachód nie zrobiłby nic. Nie robiąc nic, tym samym dochodzi tylko do zamrożenia stosunków. Zamrożenie stosunków na 5 lat powoduje tak gwałtowny wzrost opóźnienia technologicznego Związku Radzieckiego, że być może 5 lat trzeba by było przez 15 lat nadrabiać. Te 5 lat spowodowałoby takie dalsze pogłębienie kryzysu w Związku Radzieckim - żywnościowego, gospodarczego itd. - że byłoby to skutki bardzo trudne do odrobienia. Wreszcie dla Gorbaczowa osobiste utrata tych 5 lat oznaczałaby praktycznie załamanie się jego polityki. Że jest to polityka, która ma jeszcze wielu wpływowych wrogów w Związku Radzieckim, i że te rzeczy nie są rozstrzygnięte.../zagłuszenia/...

Głos Ameryki Twierdzi Pan, że są, że istnieją w tej chwili dość sprzyjające warunki ażeby wyrwać Polskę, czy aby Polska wyrwała się niejako z obozu krajów komunistycznych Europy Wschodniej. A za podstawę przyjmuje Pan obecną politykę Związku Radzieckiego - że nie opłacałoby się w kategoriach politycznych wkroczyć do Polski. Ale jak Pan widzi polityka Gorbaczowa cieszy się dużym zainteresowaniem tutaj, no więc czy nie jest to dość ryzykowna teza ?

Leszek Moczulski Oni się po pierwsze próbują wydostać z Afganistanu, gdzie weszli dość nierozważnie, choć sądzą, że ich pobyt w Afganistanie jest dla nich rzeczywiście wyjątkowo ważny, napewno ważniejszy niż Polska. Proszę Pana, to nie jest tak, że uważam, iż obecna polityka radziecka jest dla nas korzystna. Ta polityka radziecka na długą metę jest dla nas groźna. Ona nam na krótką metę daje pewne szanse. Ale to nawet nie polityka radziecka. Uważam, że stan Związku Radzieckiego jest dzisiaj taki, że powoduje on konieczność określonej polityki radzieckiej. I to jest dla nas korzystne, przynajmniej na krótką metę. Możemy to wszystko wykorzystać. Przy czym nie można mieć do tego biernego podejścia. Powiedziałem przed chwilą, że interwencja radziecka jest mało prawdopodobna, ale to nie znaczy, że ją można wykluczyć. W polityce nie ma słowa zawsze i nie ma słowa nigdy. Są takie działania, które możemy podjąć, a które by spowodowały radziecką interwencję, nawet, gdyby Rosjanie byli świadomi jak wysoką cenę za to zapłacą.../zagłuszenia/...Związek Radziecki wreszcie nie może spokojnie patrzeć na działania, które narażałyby na szwank jego najbardziej istotne interesy. Najbardziej istotne. Polska nie należy do najbardziej istotnych interesów Związku Radzieckiego. Ale gdybyśmy np. potraktowali sprawę Polski jako przyczółek do działań zmierzających do rozważenia Związku Radzieckiego to tym samym zmuszamy Rosjan do interwencji. Stąd konieczność należytej polityki z naszej strony, wyboru należytej strategii politycznej. Jest to ta strategia, którą zresztą od lat proponuje Konfederacja Polski Niepodległej. Strategia dzielenia całej naszej drogi do niepodległości na odcinki, przy których Rosjanom nie będzie opłacało się interweniować. Ponieważ tylko dlatego, żeby w Polsce nie powstała jawnie i legalnie działająca Solidarność, to przeciwstawienie się temu nie opłaca się Związkowi Radzieckiemu w sposób interwencyjny, ponieważ Związek Radziecki zapłaciłby olbrzymią cenę za coś, co jest zresztą i tak nieuniknione, o czym oni wiedzą i co znowóż nie zmienia w sposób diametralny sytuacji radzieckiej. Zmienia w sposób diametralny sytuację w Polsce, ale to jest coś zupełnie innego. A więc musimy się

5

takimi żabimi skokami posuwać do przodu, tak starannie wyliczonymi i wymierzonymi, żeby blokować, żeby niedopuszczyć do interwencji radzieckiej. Żeby za każdym razem, każdy nasz ruch nie powodował, nie dawał Rosjanom szansy do interwencji.

Głos Ameryki Wybaczy mi Pan szczerłość, w tym Pańskim programie jest duża doza cynizmu. Mianowicie powiedział Pan, że szansa Polski leży w tym ażeby tę niepodległość, ten ustroj zmienić małymi krokami, stopniowo w ten sposób, aby nikt nie mógł odnieść wrażenia, że my stajemy się, że Polska staje się przyczółkiem sił zmierzających do rozbicia całego obozu radzieckiego. Wobec tego, a co z innymi ujemnymi narodami Europy Wschodniej ?

Leszek Moczulski Proszę Pana o cynizmie byśmy mogli mówić chyba wtedy, gdy byśmy mieli jakieś - robili pewne machinacje, ukrywali cel tych machinacji, byłyby to machinacje jakieś takie nieuczciwe, chcielibyśmy nieuczciwymi drogami dojść do jakichś wątpliwych celów.../zagłuszenia/...Uważamy, że nie mamy prawa nie mówić pełnej prawdy społeczeństwu polskiemu. My chcemy to społeczeństwo polskie prowadzić do zupełnie określonych celów i musimy powiedzieć jakie to są cele i jakimi drogami do nich dojdziemy. Musimy być uczciwi w stosunku do Polaków, bo inaczej, jeżeli nie będziemy uczciwi w stosunku do Polaków to naprawdę to się wszystko psu na budę zda. To lepiej wtedy iść do domu i książki czytać albo co innego robić.

Proszę Pana, tutaj pojawia się sprawa narodów innych. Polityka to jest sztuka osiągnięcia możliwego. Poza granicami możliwości Polski jest przywrócenie demokracji np. w Bułgarii. Solidaryzujemy się moralnie z nimi wszystkimi, zdajemy sobie sprawę - oni też zdają sobie sprawę, jaka jest wielka różnica w rozwoju naszych i ich działań. My mamy kilkudziesięciotysięczną czynną opozycję, a nie pojedynczych dysydentów. My jesteśmy, my możemy stosować wszelkie polityczne środki działania. Im bardzo często pozostaje tylko możliwość moralnego protestu, powiedzieć coś i pójść do łagru, prawda? Są to rzeczy zupełnie na innych poziomach. Teraz ani my nie możemy czekać, aż oni do nas dorosną, do naszego poziomu, bo tego byśmy się chyba nigdy nie doczekali. Ani też my nie możemy za nich niczego zrobić, zresztą nikt nie chce żeby za niego coś zrobić. Przywiązuję szczególną wagę do spraw polsko-ukraińskich, ponieważ uważam, że jedną z najważniejszych rzeczy i moralnie, ale także i politycznie, jest doprowadzenie do pełnego pojednania polsko-ukraińskiego. Ale Ukraińcy doskonale wiedzą, i my doskonale wiemy, że my przecież dla Ukrainy nic nie jesteśmy w stanie zrobić. Możemy tylko w pełni udzielać im poparcia moralnego i tego poparcia udzielamy - im.

Węgrom, Czechom, Niemcom z Niemiec Wschodnich. Cieszymy się, jeżeli mają oni sukcesy. Natomiast nasze wysiłki skupione są tam, gdzie to jest naszym obowiązkiem. Naszym obowiązkiem nie jest wyzwolenie Europy, bo po prostu to jest w granicach absolutnej nierealności. Naszym obowiązkiem jest przyniesienie wolności dla Polski. I sądzę, że najlepiej przyczynimy się do przyszyłej wolności Europy, jeżeli sami zaleźmy nasze polskie sprawy /podkreś.red./.

Głos Ameryki Mówił Pan, że polityka to jest sztuka osiągnięcia możliwych celów, ale musi Pan przyznać też, że umiejętnością polityka jako człowieka, jest umiejętność przewidywania. W 1983 roku siedząc w więzieniu w Barczewie napisał Pan dokument zatytułowany "Sytuacja", w którym dokonuje Pan pewnej analizy ówczesnej sytuacji w Polsce, i stawia Pan pewne prognozy, które ujmuje Pan w trzy warianty. Najogólniej mówiąc: wariant A - przewidywał wybuch rewolucyjny, wariant B - ewolucję i wariant C - zastój. I pisał Pan, że w latach 1984-1985

najmniej prawdopodobny jest wariant C. Otóż z Pańskiego opisu tego wariantu C, gdzie Pan pisze m. in. "ostanie lub skierowanie w inną stronę aktywności społeczeństwa, klasycznymi rozwiązaniami są: fizyczna likwidacja odczuwalnej części młodej generacji i doprowadzenie do masowej emigracji, bądź stworzenie mocnych ujęć dla społecznej energii, np. przez urealnienie hasła bogacie się". Za każdym razem chodzi o grupy rządu kilkuset tysięcy. Otóż czy nie odnosi Pan wrażenia, że dzisiaj właśnie spełnił się Pański wariant C. Dzisiaj w Polsce mówi się z jednej strony o pewnym zastoju, sam Pan dzisiaj zaczął naszą rozmowę właśnie od takiego określenia sytuacji w Polsce. Zdaniem wielu obserwatorów w Polsce następuje pewna eksplozja prywatnej inicjatywy. Dziesiątki, dziesiątki tysięcy ludzi otwierają różnego rodzaju warsztaty. A więc z drugiej strony nie ma w Polsce problemu z wyjazdem za granicę, przynajmniej przeciętny zjadacz chleba, że tak powiem. A więc, jakby się wydawało władza kanalizuje tę energię, czyli w tym sensie muszą przyznać, że mnie się wydaje, iż Pan się pomylił, że jednak ten wariant C który w 1983 roku wydawał się Panu najmniej prawdopodobny, sprawdził się.

Leszek Moczulski Proszę Pana, niezupełnie podzielałbym Pańską opinię, ostatnie lata to wcale nie był czas zastoju. I te wszystkie mechanizmy które władze powinny uruchomić, żeby spowodować zastój, spowodować bierność, to one poprostu nie działały. Ostatnie lata, to znaczy ten okres, to było pisane w 1983 roku, od 1985 roku i dzisiaj 1987 roku to w tym czasie co jest najbardziej istotne w Polsce - jest to kontynuowanie paroletniej polityki policyjnych represji i załamania się tej polityki. I to jest istotne, a nie to, że pewna ilość osób zaczęła się bogacić. I to w żadnym wypadku nie jest zastój, to jest zmiana, powiedziałbym, że zmiana w skali prawie, że rewolucyjnej. Załamanie się rządowej polityki. Drugą rzeczą, jest to, że władze próbują dzisiaj sięgać do tych wszystkich metod o których pisałem parę lat temu. To jest oczywiście prawda, ponieważ władze prędzej czy później musiały do tych metod sięgnąć. Ale jaką skalę społeczną to uzyskuje? Są ludzie w Polsce, którzy się bogacą - to margines społeczny. To nie współczesna Polska. Współczesna Polska, to przede wszystkim miliony młodych ludzi, złośliwych tego, żeby oddziaływali na własne życie i na życie społeczeństwa. Oni są głodni wpływu politycznego, oni są głodni jakiegoś oddziaływania. Nie są to ludzie, których stać na to, żeby zakładać prywatne butik i prywatne sklepy. Ani na żadne inne historie. Nie są to ludzie, którym władza daje jakiegokolwiek perspektywę. Bo jakaż to perspektywa mieszkanie za 20 parę lat, 15 tysięcy pensji? Żadna szansa zawodowej kariery. Ewentualnie obietnica wyłamania się moralnego i pójdźcia do PZPR, bo wtedy może to wszystko będzie o 5 lat wcześniej.

Głos Ameryki W czym Pańskim zdaniem powinni młodzi Polacy, czy w ogóle społeczeństwo polskie upatrywać nadziei na polepszenie swojego bytu?

Leszek Moczulski W samych sobie. Wyłącznie w samych sobie. Wyłącznie od Polaków zależy, jak ułożą się polskie sprawy /podkreś.red./. My możemy tylko, my którzy działamy politycznie, których nazwiska coś w Polsce znaczą, za nami jacyś ludzie może idą, to my możemy tylko proponować pewne rozwiązania. Natomiast Polacy sami muszą zdecydować. I od działań Polaków będzie zależało, przede wszystkim od politycznej woli Polaków. To co jest rzeczą najważniejszą, to jest stworzenie politycznej woli i ta polityczna wola musi skierować w jednym kierunku aktywność milionów, choć będzie to aktywność bardzo różnorodna, od zwykłej aktywności domowej - po aktywność polityczną. To jest jedyne wyjście.

Głos
Ameryki

Bardzo Panu dziękuję. Moim dzisiejszym gościem był Pan Le-
szek Moczulski.

7

tekst nagrany z nasłuchu radiowego

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej

W roku bieżącym KPN wydała replikę organu prasowego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie pt "Rzeczpospolita Polska" z kwietnia 1986 roku.

Ten numer pisma posiada specjalne znaczenie ponieważ poświęcony jest prawie w całości przekasaniu Urzędu Prezydenta RP Kazimierzowi Sabbatowi przez Edwarda Raczyńskiego.

Na pierwszej stronie pisma znajduje się napis: Druk

K P N

1987

PIERWSZE WYDANIE KRAJOWE

W związku z krajowym wydaniem organu Rządu RP pragniemy przypomnieć społeczeństwu o tym "rządzie bez sieni", o którego istnieniu część narodu zapomniała, a wiele osób nigdy nie słyszało.

Słowa "Rząd Polski w Londynie" były w kraju dla prawie wszystkich Polaków w okresie wojny, hasłem budzącym szacunek i nadzieje. Ten rząd w okresie okupacji odniósł wielkie zwycięstwo wyborcze ze wszystkimi możliwymi przeciwnikami: tajne, bezpośrednie itd. Wyborami tymi był m. in. ciąg do Armii Krajowej, reprezentującej właśnie ten rząd na terenie kraju. Społeczeństwo miało do wyboru szeroki wachlarz rozmaitych wojsk, za czynając od skrajnie prawicowych Narodowych Sił Zbrojnych na komunistyczną Armię Ludową kończąc.

Wyniki tych "wyborów" najlepiej oddaje ilość żołnierzy podziemia podejmujących walkę 1 sierpnia 1944 roku w Warszawie. Armia Krajowa liczyła ponad 30 000 ludzi, a wszystkie pozostałe organizacje niecałe 2000, w tym AK 500 ludzi. Sprzeczki między Sowieć, a następnie wydane na śmierć Powstanie Warszawskie, podważyło zaufanie narodu do rządu i do Komendy Głównej AK.

W końcu sierpnia 1944 roku, w piekle Starówki ludność cywilna nazywała powstańców w chwilach rozpaczki bandytami. Było to wielkie osiągnięcie bolszewizmu. Deprowadzili do zniszczenia centrum polskiego oporu, wymordowania dużej części inteligencji i korpusu oficerskiego, a wreszcie do kryzysu zaufania do swoich władz.

Potem nastąpiło to, co lapidarnie opisał Miłosz w jednym ze swych wierszy:

" Moskale czołgami wjechał w gruz miasta
Prawa nadawał, nakładał obroże
Prowincja nowa w imperium już wrasta
Niosąc w daninie tłuszcz, węgiel i zboże ".

Równocześnie z terrorem wobec Armii Krajowej: "władza ludowa" rozpoczęła ofensywę propagandową przeciwko dowództwu AK i rządowi emigracyjnemu.

Te propagandy i utrwalanie się nowego kadu /a właściwie bezkadu/ w Polsce spowodowały, że rząd emigracyjny w oczach społeczeństwa i to wrogiego wobec komunizmu stawał się czymś dalekim, nierealnym a wreszcie śmiesznym. Zaczęto patrzeć na rząd emigracyjny jak na niepoważną zabawę. Polski październik położył się ciężkim kamieniem na "Londynie". Nawet

8
nieprzejednana część społeczeństwa uznała w większości rok 1956 za rok odzyskania niepodległości. "Wiesław" podbił serca narodu. Niewielu było sceptyków.

Mimo, że fascynacja osobą Gomułki nie trwała długo, zaufanie do rządu emigracyjnego już nie wróciło. Upływające kolejne dziesięciolecie PRL pogłębiały nierealność tego "rządu bez ziemi". Obecnie przy końcu pięćdziesięciolecia działalności Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźctwie, pragniemy uświadomić naszym czytelnikom rolę, jaką odegrał i odgrywa nadal ten rząd w dziejach naszego narodu. Zasięgą rządu jest nie wyrażenie zgody na rozbiór Polski. Jego istnienie jest protestem przeciwko układom w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, czym nie dopuścił do hańby, która stała się udziałem Stanisława Augusta, złożenia swego podpisu pod aktem rozbiorowym. Nie poszedł też drogą Benesza, który za cenę oddania Rosji Rusi Zakarpackiej wrócił wraz z rządem z Londynu do Pragi, aby w trzy lata później zniknąć w niesławie ze sceny politycznej. Nie ocalił przy tym niczego ze swych rzekomych korzyści narodowych uzyskanych w zamian za podpis na akcie rozbiorowym.

Rząd w Londynie przechował legalizm autentycznych władz polskich z 1939 roku i czeka, aby przekazać insygnia władzy rządowi polskiemu Trzeciej Rzeczypospolitej. Prowadzona już na emigracji polityka zagraniczna, umożliwiła nam ułożenie stosunków z sąsiadami na zasadach wzajemnej życzliwości i współpracy. I tak w dniu 19 stycznia 1986 roku podpisana została Deklaracja Polsko-Czechosłowacka. Ze strony polskiej podpisał ją Prezydent Raczyński i Premier Sabbat, a ze strony czzechosłowackiej profesor Mojmir Powolny Prezes Komitetu Wykonawczego Wolnej Czechosłowacji i dr Rudolf Frasztacki z Toronto.

Nawiązane zostały kontakty z Rządem Ukraińskim na Obczyźnie, którego Premier J.B. Rudnycki przemawiał 8 kwietnia 1986 roku, w czasie uroczystości przekazania Urzędu Prezydenta R.P. przez Edwarda Raczyńskiego, Kazimierzowi Sabbatowi.

Analogiczne kontakty utrzymywane są z przedstawicielami Wolnych Białorusinów, przedstawicielami Litwy, Łotwy, Estonii, Rumunii, Węgier i Jugosławii. Jedną z ważnych form polityki zagranicznej są kontakty z "Chrześcijańską Służbą Wyzwolenia Narodów", organizacją narodów zamieszkujących dawną Rzeczpospolitą.

Lat temu dziesięć pisała "Rzeczpospolita Polska", organ prasowy Rządu RP na Uchodźctwie, że Rządowi nie udało się zainteresować młodego pokolenia emigracyjnego sprawą tego Rządu. To stwierdzenie straciło swą aktualność. Rządem RP na Uchodźctwie interesuje się już nie tylko emigracja ale również KRAJ.

Rządowi składają wizyty przedstawiciele "Solidarności", Konfederacji Polski Niepodległej, Solidarności Walczącej. W styczniu br. Prezydent Rzeczypospolitej Kazimierz Sabbat przyjął przebywającego w Anglii Leszka Moczulskiego Przewodniczącego Konfederacji Polski Niepodległej.

Podziemna prasa niepodległościowa traktuje Rząd RP na Uchodźctwie jak swój rząd, tak jak traktowała go w czasie okupacji Armia Krajowa.

Ojciec Święty Jan Paweł II będąc w Londynie i witając Prezydenta Raczyńskiego i Premiera Sabbata oświadczył publicznie: "Nie uważam Was za emigrację, bo jesteście istotną częścią Narodu Polskiego. Stworzyliście takie formy, które Was prowadzą do wytkniętych celów".

Kiedy legioniści we Włoszech śpiewali:

"Marsz! Marsz! Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski"
ludzie "rozsadni" uważali to za brednię. Minęły lata tułaczki i przyszedł rok 1806, w którym przyprowadził Dąbrowski legiony do Polski. Chimerą wydawała się działalność Komitetu Narodowego Polskiego. Przyszedł rok 1918 i przybył z Francji do Polski Ignacy Paderewski premier Niepodległej II Rzeczypospolitej.

9
W sposób podobny i zaskakujący dla wielu nadejdzie dzień, w którym przybędzie do kraju Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźctwie, aby przekazać władzę rządowi w kraju, wyłonionemu w wyniku autentycznych wyborów do Sejmu Trzeciej Rzeczypospolitej

Wybicki

Nowy reformator komunizmu

Posunięciom Gorbaczowa nie można odmówić rozmachu, nowy szef Kremla usilnie stara się, aby uzyskać uznanie i poklask - głównie Zachodu. Dziennikarz francuski Robert Lacontre, w przeszłości korespondent w Moskwie, znawca problemów Europy Wschodniej, w nr 13212 tygodnika Le Figaro Magazine, zamieszcza obszerny reportaż nt "reform" Gorbaczowa.

Urządzony w Moskwie w dniach 14 - 16 lutego br fantastyczny spęd nosił nazwę - "Międzynarodowe spotkanie o świat bez broni jądrowej, o przetrwanie ludzkości". Przyjechało na niego 900 osobistości zagranicznych ze świata show-biznesu i inteligencji. Znalazły się wśród nich gwiazdy filmu, piosenkarze, literaci, producenci filmowi, mnisi tybetańscy, księża katoliccy, agenci CIA, zieloni, anarchiści, trockiści, gapie, ciekawscy, naiwniacy i biznesmeni z dziedziny mody. Ci ostatni przy ciągnięci prawdopodobnie olbrzymim rynkiem zbytu. Wśród gości gęsto było od zdezorientowanych funkcjonariuszy KGB. Tym razem mieli tylko słuchać i uśmiechać się, podczas gdy poprzednio dnia rozpędzali manifestacje żydowską na Arbacie.

Zasadniczym celem tej maskarady było umożliwienie Gorbaczowowi przedstawięcia swojej "nowej myśli politycznej". Sprowadza się ona głównie do:

- propozycji świata bez broni nuklearnej,
- wyjaśnienia, że wewnętrzne przemiany ZSRR, neokomunizm mają kapitalne znaczenie dla całego świata,
- odzyskanie praw człowieka.

Gorbaczow uwolnił wprowadzić jedynie ok. 140 dysydentów spośród 4-8 mil. anonimowych więźniów łagrów, ale w "grę" dał się wciągnąć nawet Andriej Sacharow. Ostatnio Sacharow zmienił jednak nieco zdanie i wyraża niepokój, że zwalnianie więźniów politycznych przebiega bardzo wolno. Obecność na Spotkaniu zachodnich gwiazd, miała uwiarygodnić przed światem, że Związek Radziecki może być krajem dobrobytu, swobody i raję wszelakiego.

Jak wyglądają jednak te dostrzegalne przeobrażenia i jakich aspektów życia społecznego one dotyczą? Lacontre tak je przedstawia.

Młodzież sowiecka stara się jak może, aby dorównać swoim zachodnim rówieśnikom. Niebieski materiał wyprodukowany na zachodzie już nie szkodzi politycznej świadomości młodzieży komsomolskiej. Młoda, 16 letnia dziewczyna mówi - można nosić dżinsy i być dobrym komunistą. Współczesna muzyka młodzieżowa rozprzestrzeniła się po całym terytorium Związku Sowieckiego, docierając nawet w głąb Syberii. Nie jest już, jak kiedyś muzyką zakazaną i milion młodych ludzi mogło skandować ze szwerczką grupą "Abba" - money, money! Równocześnie w szpitalach Związku Radzieckiego /głównie w Republice Rosyjskiej/ dokonuje się 16 milionów zabiegów przerywania ciąży rocznie, co ponad 5 krotnie przewyższa stan liczebny Armii Czerwonej. Rosjanki nie chcą już rodzić mięsa armatniego. Natomiast chcą być piękne - obserwuje się wzmożony pęd do sklepów z materiałami, ubraniami i kosmetykami. W Moskwie przed największym salonek

fryzjerskim kolejka przed wejściem dorównuje kolejkom do sklepów spożywczych. Jedynym zachodnim pismem dostępnym w wolnej sprzedaży jest Burda-Mocen. Skończyła się era traktorzystek, współczesna kobieta radziecka może już nawet pracować w niepełnym wymiarze godzin, a Aleksandra Biriukowa została nawet dopuszczona - jako pierwsza od 25 lat - na sam szczyt Kremla. Szczególne rozterki przeżywają dziennikarze; najpierw Gorbaczow zachęcał "krytykujcie, ale mówcie prawdę", jednak kiedy spróbowali, usłyszeli "bądźcie obiektywni i nie tykajcie partii", aż w końcu przyszły poważne ostrzeżenia. Podobna swoboda obowiązuje w kulturze. Teatry i kina oferują niedopuszczane przez wiele lat pozycje. Literatura coraz śmiałej traktuje o "dobrych, starych czasach", a nawet zabacza o problematykę religijną. Wystawy nonkonformistycznych malarzy w parkach publicznych przyciągają tłumy. Wszystko to powoduje dezorientację wśród cenzorów, którzy nie zawsze wiedzą jak reagować.

Kluczem do zrozumienia tych "przeobrażeń" Kraju Rad mogą być wypowiedzi dwóch dostojników sowieckich.

Były prezes Akademii Nauk Anatolij Aleksandrow powiedział "Nakazem chwili jest wyeliminować analfabetyzm informatyczny, jak niegdyś po rewolucji trzeba było uczyć czytać i pisać". Natomiast generał Władimir Riaszenik posunął się jeszcze dalej, mówiąc "Ktokolwiek w naszych czasach sądzi, że może obejść się bez urządzeń informatycznych i nowoczesnego dowodzenia jest ofiarą niebezpiecznej iluzji". Tak więc, to armia przede wszystkim potrzebuje ultra nowoczesnych komputerów. Tymczasem sowieckie komputery są już dość przestarzałe. Największy sowiecki kalkulator BRSM-2K ma ponad 26 lat. Mini -46AT model z 1983 roku jest kopią amerykańskiego Apple II z roku 1977. Produkcja komputerów stoi w miejscu i mimo, że Sowieci wydają rocznie 1,4 miliarda dolarów na pośredni lub bezpośredni zakup technologii zachodniej, nie jest w stanie nadrobić opóźnienia. Przeciwnie, to opóźnienie stale się pogłębia. Nie rozwiązuje problemu również szpiegostwo przemysłowe, gdyż kopia komputera wyprodukowanego w Związku Sowieckim może być w użyciu dopiero za 2-3 lata, a zatem będzie już wyprzedzona przez nowe modele i nowe pomysły.

Gorbaczow dobrze rozumie jakie znaczenie ma gwałtowny rozwój elektroniki na zachodzie. Zdaje sobie sprawę z faktu, że Związek Sowiecki staje się krajem coraz bardziej opóźnionym; wie dlaczego kosmonauci radzieccy nie mogą wylądować na księżycu, a przede wszystkim wie, że inicjatywa obrony strategicznej Regana, grozi, iż broń nuklearna ZSRR - stanie się całkowicie bezużyteczna. Dlatego też nowy szef Kremla mówi: "Czas nagli kto nie jest w czołowie myśli naukowej ryzykuje, iż zostanie wyprzedzony w innych dziedzinach".

Obowiązujące słowa - klucze, to: reorganizować, modernizować. Zmierzają do tego takie posunięcia jak: samofinansowanie się przedsiębiorstw, tworzenie spółek, aby przyciągnąć kapitały zagraniczne, zalegalizowanie małego prywatnego handlu. Upoważniono 70 największych przedsiębiorstw do kupowania i sprzedaży zagranicznej bez pośrednictwa central handlowych. Chcąc "osiągnąć poziom światowy" Gorbaczow odrzuca egalitaryzm i zrównanie zarobków, zapowiada reorganizację kadry kierowniczej oraz jej wybieranie w drodze tajnych wyborów. Równocześnie jednak mówi o pustce intelektualnej i o poważnych niedociągnięciach w wychowaniu ideologicznym.

Studentom zarzuca, że wolą rock i džinsy od kultury i stwierdza, że należy zreformować cały system nauczania, a młodzieży dać przede wszystkim wykształcenie ideologiczne oraz wprowadzić selekcję, aby móc wykorzystać najlepszych w ekonomii i społeczeństwie.

Jak jednak wykorzystać pomysły innych, w dziedzinie myśli naukowej i humanistycznej w systemie, gdzie wszystko jest tajne. Strach przed "tymi, którzy myślą inaczej" jest nierozłącznie związany z reżimem gdzie jest tylko jedna prawda - katechizm. Jak przeprowadzić to w kraju w którym: dalekopisy agencji zagranicznych w redakcjach są pod kluczem, trzeba mieć specjalne zezwolenie, aby kupić maszynę do pisania, jest zakaz

używania fotokopiarek. Gorbaczow obiecuje milion komputerów w szkołach do roku 1990. Tymczasem Związek Sowiecki jest ciągle krajem liczydła, które jest używane w 240 tys. sklepów. Aeroflot ciągle jeszcze nie ma komputerów. Jak można myśleć o programie komputerowym w kraju, w którym nie istnieje książeczka czekowa, nie ma kart kredytowych, gdzie są złe połączenia telefoniczne.

Zdaniem Lacontre - Gorbaczow nie jest reformatorem, ale człowiekiem podejmującym próbę przyspieszenia rozwoju kraju. Zresztą nie ma wyboru, nie wykorzystanie informatyki spowoduje pogrążenie się Związku Radzieckiego wśród krajów trzeciego świata. Wprowadzenie natomiast nowoczesnej technologii, grozi tym, że te nowe maszyny - gdyby im się pozwoliło - zniszczyłyby szaleńcze marzenia proroków marksizmu. Tak więc Gorbaczow skazany jest na półśrodki, Lacontre uważa, że nawet na utworzenie czegoś w rodzaju nowego N.E.P-u z małym dodatkiem robotów i elektroniki.

Na Międzynarodowym Spotkaniu w Moskwie Gorbaczow przedstawił "cudowne lekarstwo" na wyprowadzenie Związku Sowieckiego z aktualnego marazmu. Te lekarstwa to: modernizacja, praca, dyscyplina, ojczyzna, walka z alkoholizmem, demokratyzacja, prawa człowieka. Kilkaś gwiazd show-biznesu i inteligencji zachodniej oklaskiwało nowego cara, który próbuje niemożliwych reform.

A ilu jeszcze naiwnych na zachodzie, a może i na wschodzie żywi nadzieje?

opr. G.S.

W chwili zadumy nad losem Krakowa

Planowość działań, jeden z podstawowych filarów systemu socjalistycznego, zawiodła także na odcinku ochrony środowiska. Efektem tego jest stan obecny, który trudno inaczej ocenić, niż w kategoriach dramatycznie tragiczno-katastroficznych. Użyte tu pojęcia w odniesieniu do obecnego stanu środowiska są dla większości społeczeństwa pojęciami pustymi, pobawionymi treści. Co więcej, społeczeństwo to nie bardzo wierzy, że istotnie należy odnieść je do obecnego stanu faktycznego. Wiele się na to składa. Przede wszystkim człowiek dość często kojarzy związki przyczynowe ze związkami czasowymi /post hoc, ergo propter hoc - po tym, więc z tego powodu/. Jeżeli więc ktoś twierdzi, że wyziewy Kuty im. Lenina zaturują otoczenie, nikt nie bierze pod uwagę odległych tego skutków, a tylko widzi, że ludzie i zwierzęta zamieszkujący to otoczenie bynajmniej nie padają martwi jak przysłowiowe muchy i nie wierzy twierdzeniu. Z drugiej strony - pod wpływem lektur powieści kryminalnych i audycji radiowo-telewizyjnych konsekwencją zatrucia musi być natychmiastowa lub prawie natychmiastowa śmierć, ewentualnie z dodatkowymi, spektakularnymi objawami. Postępująca utrata zdrowia, występująca po wielu latach schorzenia poszczególnych narządów czy układów /np. oddechowego, krążenia/, choroby nowotworowe - to rozciągnięte w czasie skutki skażenia środowiska, rozmydlające się w naszych umysłach i wyobraźni i z reguły nie odnośzone do właściwej przyczyny. Kto np. za 10, 20 czy więcej lat będzie wiązał swoją chorobę nowotworową z katastrofą w Czernobylu, kiedy przyczyną tej choroby mogły być inne toksyny środowiskowe? Zjawisko skażenia, dekadencji i zatrucia środowiska człowieka może być dzisiaj rozważane nawet w skali globalnej, a także w skali poszczególnych kontynentów, krajów czy regionów. Społeczeństwo krakowskie jest oczywiście najbardziej zainteresowane tym co się dzieje w tym mikrore-

gionie. Nie można jednak tego mikroregionu wyizolować od bliższych i dalszych sąsiadów. Trzeba bowiem mieć na uwadze, że w tej części Europy w rój wiatrów przeważają zdecydowanie te, które wieją z kierunów zachodnich. Niosą więc one chmury gazów i pyłów przemysłowych z pobliskiego Śląska. Są to zaś pyły bardzo groźne, bo subtelne i głęboko wnikaające w nasze płuca. Te grubsze zdążyły już wcześniej opaść na podłoże. Kraków położony jest w nieszczęsnej, w której naturalna wentylacja /przepływ powietrza/ jest niezwykle utrudniona. Pyły i gazy wyprodukowane lokalnie i te, które napłynęły z poza granic mikroregionu, utrzymują się w tutejszym środowisku przez dłuższy czas niż to ma miejsce w wielu miastach położonych na równinie /np. Warszawa/. Sprawilo to, że Kraków należy do najbardziej przemysłowo skażonych miast Europy. Potężnym i chyba największym w Polsce źródłem tych skażeń jest kombinat metalurgiczny w Nowej Hucie. Pomimo, że jest on położony na wschód od centrum miasta, oddziałuje jednak nie tylko na samą dzielnicę, w której jest zlokalizowany. Jego wyloty docierają oczywiście bez trudu do centrum i obejmują całe miasto w przypadku wiatrów wiejących od wschodu. Ale i w przypadku ciszy /dość często występującej w Krakowie/, różne lokalne prądy termicznego pochodzenia - rozpraszają je na obszary innych dzielnic. Do niedawna również potężnie oddziaływała na Kraków, a zwłaszcza jego południowe regiony - Huta Aluminium w Skawinie. Nadal skażają miasto Zakłady Sodowe w Borku Fałęckim, Zakłady Chemiczne w Bonarce, Zakłady Przemysłu Farmaceutycznego "Pofa" na Grzegórkach i wiele innych zakładów przemysłowych rozsiadanych po całym mieście i jego obrzeżach. W istotny sposób oddziałują na środowisko miejskie krakowskie elektrociepłownia w Skawinie, Łęgu, a jak się niedawno okazało także elektrownia w Połańcu.

Zajmijmy się najpierw pyłem. Jest go bardzo dużo. Np. w dzielnicy Krowczyca opada rocznie wg oficjalnych danych ponad 600 ton na każdy km². Wg szacunkowych obliczeń na to małe województwo miejskie opada łącznie ponad pół miliona ton pyłu rocznie /tj. ponad 25 tysięcy wagonów kolejowych/. Pył kojarzy się z reguły z pojęciem brudu. I słusznie. Na skutek tak ogromnego opadu pyłu - nasze miasto jest po prostu brudne, a jego oczyszczenie wymagałoby zaangażowania bardzo wielu środków. O tym ogromnym zapyleniu świadczy dobitnie kurz w naszych mieszkaniach, brudne szyby, firanki i odzież /swojego czasu z tego powodu mieszkańcy naszego miasta przejściowo otrzymywali większy przydział proszku do prania/. Choć walka z zasypanych nas pyłem i brudem nie jest łatwa, nie są to jedyne negatywne skutki zapylenia Krakowa. Okazało się bowiem, że unosząca się nad miastem chmura pyłu skutecznie /niestety/ odcina bardzo ważną część promieniowania słonecznego, tzw. nadfiolet, działając jak gigantyczny filtr. Nie znamy wszystkich skutków tego zjawiska, a mogą być one liczne i dalekosiężne, gdyż oddziaływanie całego promieniowania słonecznego doznał człowiek, wraz z całą biosferą przez miliony lat trwającej ewolucji. Jak dotąd, ustalono pojawienie się coraz to liczniejszych przypadków krzywicy u małych dzieci spowodowanych deficytem witaminy D. Witamina ta tworzy się bowiem w tkankach organizmu człowieka i zwierząt właśnie pod działaniem promieniowania nadfioletowego. W tych warunkach zmniejszonej zawartości witaminy D we własnych tkankach oraz w żywności /zwłaszcza mleko, masło/, małe dzieci muszą być specjalnie prowadzone, a i dorośli mogą być narażeni na ujemne skutki tego deficytu. Wiadomo także, iż promieniowanie nadfioletowe działa dezynfekująco i bywa w tym celu specjalnie stosowane. Brak takiego naturalnego czynnika odkażającego może mieć dalekosiężne skutki w odniesieniu do zdrowotności mieszkańców naszego miasta. Wiadomo na przykład, że od szeregu lat Kraków należy również do najbardziej "zapełniających" miast Europy. Ilość zarodników pleśni w jednostce objętości powietrza jest wyjątkowo wysoka. Stąd coraz to liczniejsze zagrzybienie naszych mieszkań i niezwykle szybko występujące pleśnienie pozostawionych środków spożywczych. Nieruchoma, ciepła i wilgotna masa powietrza w naszym mieście to wobec braku naturalnego czynnika dezynfekującego - swolsty inkubator dla tego rodzaju mikroorganizmów.

Fleśń natomiast - to nie tylko coś nieprzyjemnego i niszczącego np. metale, rianły budowlane względnie żywność. Nie tak dawno odkryto, że rozwijająca się pleśń wytwarza bardzo groźne substancje nazwane przez naukowców alfatoksynami. Jest to rodzaj "antybiotyków" skierowanych przeciwko wyższym organizmom. Stwierdzono masowe padanie drobiu skażonego zapleśniałą paszą. Alfatoksyny działają rakotwórczo, a badania prowadzone przez krakowskich lekarzy wykazały korelację pomiędzy zagęszczeniem zarodników pleśni w środowisku, a występowaniem ciężkich schorzeń krwi - białaczki.

Wreszcie bezpośrednio oddziaływanie pyłu na organizm człowieka. Przeważająca część pyłu nie rozpuszcza się w wodzie. Jego cząstki mają jednak ostre krawędzie i działają mechanicznie - powodują uszkodzenie błon śluzowych wyściełających drogi oddechowe. Uszkodzenia te ułatwiają inwazję drobnoustrojów chorobotwórczych i to jest jedną z przyczyn tzw. nieżyłtów górnych dróg oddechowych, na które skarżą się prawie wszyscy mieszkańcy Krakowa przez przeważającą część roku. Szczególnie nieżyty te są dokuczliwe dla małych dzieci, przechodząc w różne stany zapalne /np. angina gardła, zapalenie oskrzeli oraz oskrzelowe zapalenie płuc/. Głębiej wnikaące cząstki pyłu /a więc bardzo małych rozmiarów/ atakują tkankę płucną, docierając nawet do pęcherzyków płucnych.

Część pyłu wykazuje jednak również aktywność chemiczną. Najbardziej niebezpieczne w tej frakcji są mikrocząsteczki metali ciężkich. Występują one zarówno w pyłach zakładów metalurgicznych jak i w pyłach wydzielanych przy spalaniu węgla. Ten surowiec energetyczny, spalany w dużych ilościach, zawiera liczące się ślady metali ciężkich. Znajdują się one w pyłach wdychiwanych do płuc. Te metale ciężkie ulegają w dużej części /do około 50%/ wchłonięciu do krwi, powodując postępujące zatrucie organizmu. W tym miejscu należy dodać, że bardzo niebezpiecznym źródłem toksycznych pyłów w atmosferze są również silniki samochodów napędzane benzyną etylinową. Benzyna ta zawiera silnie toksyczne związki ołowiu, które wydzielają się przez rury wydechowe silników. Ten błękitny dymek jest bardzo trujący. Obok ołowiu zawiera silnie rakotwórcze organiczne związki wielopierścieniowe.

Pył unoszący się w powietrzu nad Krakowem zawiera obok ołowiu także inne metale ciężkie z wyjątkowo niebezpiecznym kadmem na czele. Szacuje się, że toksyczność kadmu jest co najmniej kilkadziesiąt razy większa od toksyczności arsenu, pierwiastka znanego naogół nawet laikom, jako bardzo trującego.

Wyziewy przemysłowe - to także substancje gazowe. Głównym składnikiem tych gazów jest dwutlenek siarki. Zawartość dwutlenku siarki w atmosferze nad Polską jest wyjątkowo duża. Średnio w ciągu roku opady wymywają z niej około 6 ton siarki na każdy km². W rejonie Połiski południowej, w tym także w Krakowie średnio "opad" siarki na km² jest dwukrotnie wyższy i wynosi ok. 12 ton. Nie trudno wyliczyć, ile milionów ton siarki marnuje się w ten sposób, powodując przy tym ogromne szkody w szacie roślinnej, niszcząc tysiące hektarów lasów. Obecnie niszczy w Polsce 8% wszystkich lasów. Przy istniejącym trendzie zniszczenie to będzie wynosiło w 1990 roku - a więc niebawem - aż 50%. Dwutlenek siarki działa silnie drażniąco na drogi oddechowe, wywołując stany zapalne.

Inne zanieczyszczenia gazowe atmosfery to tlenki azotu, wytwarzające się również w toku różnych procesów przemysłowych, a także w silnikach spalinowych. Tlenki azotu działają jeszcze aktywniej na drogi oddechowe. Szczególnym zanieczyszczeniem atmosfery są związki fluoru, a wśród nich fluorowodór o silnie żrącym i toksycznym działaniu. Związki fluoru występowały w dużych ilościach w atmosferze Krakowa, a zwłaszcza jego południowych dzielnic w okresie, kiedy czynne były elektrolizy w Skawińskiej Hucie Aluminium. Występują one także i obecnie, chociaż w mniejszych stężeniach. Fluorowodór atakuje bardzo agresywnie piaskowic

i różne materiały budowlane. Razem z dwutlenkiem siarki, który niszczy wapnienie, gazy te są odpowiedzialne za ogromne zniszczenia naszych dóbr kulturalnych. Wystarczy przypatrzeć się rzeźbom w piaskowcu a nawet choć by tylko pełnym "liszaj" płytom piaskowca na obmurowaniu wokół wawelskiej Katedry.

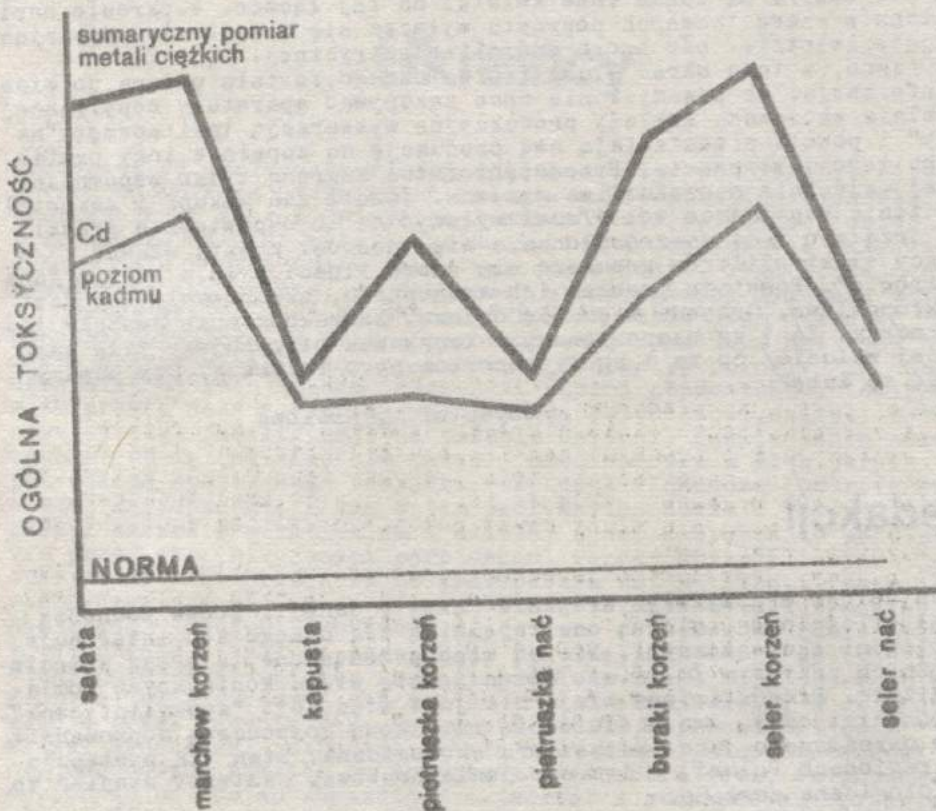
Powietrzu atmosferycznemu poświęciliśmy nieco więcej miejsca, ale jest to bodaj że najważniejsza część naszego środowiska. W ciągu doby przepuszczamy przez nasze płuca aż około 9 kg powietrza z wszystkim, co się w nim znajduje. Jest to więc nasz najważniejszy "akładnik pokarmowy". Atmosfera ponadto pośredniczy w skażeniu gleb i wód. Te zaś wycinki naszego krakowskiego środowiska napawają, a przynajmniej powinny napawać głęboką troską.

Królowe naszych rzek praktycznie stała się już ogromnym kanałem ściekowym, czemu nie ma się co dziwić, skoro wg danych III Kongresu Nauki Polskiej i innych raportów około 40% wszystkich ścieków w naszym kraju zupełnie nieoczyszczonych wprowadza się wprost do rzek. Wisła ma jeszcze ten wątpliwy przywilej, że zaszła się ją dodatkowo wodami głębinowymi śląskich kopalń węgla kamiennego. Wody te są silnie zasolone. Dziennie dostaje się do Wisły około 5 tysięcy ton soli, co daje rocznie ogromną ilość 1,8 milionów ton. Stopień zasolenia wody w Wiśle koło Krakowa zbliża się do połowy zasolenia wód Bałtyku. Można przy sposobności zauważyć, że stoimy w przededniu deficytu także soli bo dotychczas eksploatowane złoża są na wyczerpaniu. Chodzi więc również o ogromne marnotrawstwo. Ale nie tylko. Wprowadzanie wody w Wisłę jest poza wszelkimi normami czystości i może co najwyżej nadawać się do polewania ulic, ale przy ostrym deficycie wody pitnej /ok. 30%/ "uzdatnia się" do celów konsumpcyjnych także i tę wodę, której wygląd /z dowolnego mostu/ nie budzi bynajmniej chęci ugaznienia pragnienia nawet najbardziej spragnionych.

Woda wiślana jest jednak nie tylko brudna. Jest poprostu zatruta. Nawet ta sól, której całe tony przepływają w ciągu doby pod Wawelem nie jest obojętna dla zdrowia. Szczególnie nie jest wskazana dla noworodków oraz ludzi starszych i chorych na nerki lub układ krążenia. Wiadomo: chory na nerki czy np. nadciśnienie tętnicze powinien unikać soli, którą nieświadomie pobiera w każdej szklance herbaty czy talerzu "nie osolonej" zupy. Ta słona woda nie służy nawet pokojowym kwiatom doniczkowym, zwłaszcza bardziej wrażliwym. Woda, którą pijemy, jest zanieczyszczona węglowodanami chlorowanymi. Węglowodany są składnikami zwłaszcza benzyn, olejów pędnych i smarów. Przy różnych sposobnościach dostają się do ujęć wodnych i tu - w toku uzdatniania do konsumpcji - są traktowane chlorem. Gaz ten /chlor/ niewątpliwie odkaża wodę, ale równocześnie wchodzi w reakcję ze związkami chemicznymi które są w niej zawarte, w tym także z węglowodanami. Powstają nowe związki chemiczne, które są agresywne w stosunku do wątroby, nerki oraz działają rakotwórczo /m.in. chloroform/. Dlatego powinno się wodę wodociągową rotować przez kilka minut, aby pozbyć się przynajmniej tych łatwo lotnych połączeń chemicznych. Sprawa fenolu w wodzie pitnej była kiedyś problemem nr 1 dla wodociągów. Fenol i związki pokrewne, w tym także chlorofenole, odznaczają się przykrą wonią i smakiem. Takie cechy oddziałują korzystnie bo ostrzegawczo. Po pozbyciu się fenolu zniknął ostrzegawczy składnik i teraz już nie alarmujemy, chociaż w wodzie są bardziej od nich toksyczne substancje.

Kiedy na ziemię miejskiego województwa krakowskiego opadają tysiące ton pyłu, zawierającego toksyczne metale ciężkie, a kwaśne deszcze dodatkowo bardzo niekorzystnie zmieniają tę ziemię, jej skład i strukturę

przestała się ona nadawać pod uprawę zdrowej żywności. Rosnące na takiej glebie np. warzywa są skażone toksycznymi składnikami, pobieranymi przez system korzeni, a także przez część nadziemną, wprost z powietrza. Niektóre z nich w ogóle nie powinny być spożywane, gdyż zawartość w nich samych tylko metali ciężkich przekracza wszelkie dopuszczalne normy. Nieprawidłowe nawożenie, przy zastosowaniu głównie nawozów sztucznych, jeszcze pogarsza ten stan rzeczy. Zamieszczony wykres obrazuje skażenie powszechnie spożywanych warzyw metalami ciężkimi, oraz oddzielnie kadmem jako szczególnie niebezpiecznym dla zdrowia. Okazuje się, że najbardziej skażona jest sałata i marchew, jarzyny codziennego spożycia. Należy zwrócić uwagę, że marchew stanowi produkt podawany nagminnie dzieciom i to niemowlętom.



W toku obrad jednego z Sympozjów naukowych wyszczególniono dość długą listę chorób, które są uwarunkowane ekologicznie. Oprócz wspomnianych już nieżytów dróg oddechowych i zmian nowotworowych zwraca się uwagę na różne choroby alergiczne a także na chorobę nadciśnienia, wady wrodzone i dewiacje psychiczne, u podłoża których wymienia się przede wszystkim rozpylanie w środowisku ołowiu.

Po tych kilku informacjach nikt nie powinien się dziwić, że rejon naszego miasta obok np. Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego i Legnicko-Głogowskiego Zagłębia Miedzianego ogłoszono oficjalnie strefami katastrofy ekologicznej. Ponad 20 dalszych okręgów naszego kraju znajduje się na granicy katastrofy. Co w tej sytuacji robią władze, aby przeciwdziałać katastrofie? Obecnie za nadmierną emisję pyłów, gazów oraz niedopuszczalne zrzuty ścieków do rzek - zakład przemysłowy karany jest grzywną, którą my płacimy, bo nic prostszego jak podnieść cenę wyrobu tak, aby pokryła ona również grzywnę. W systemie ekonomicznym w jakim żyjemy, grzywna która doskonale skutkuje w krajach zachodnich, nie jest w stanie podziałać u nas podobnie. Zwłaszcza, że powszechne są sytuacje w których, gdy znajdzie się już "przytomny" przedstawiciel właściwego urzędu lokalnego, i po stwierdzeniu karygodnych działań czy zaniedbań wysyła zarządzenie przerwania produkcji, dyrektor zainteresowanego zakładu, odwołuje się do zwierzchniego ministerstwa i uzyskuje uchylenie tej decyzji. To przysłowiowa zabawa "w kotka i w myszkę" lub czyste kpienie /jak kto woli/. Są także inne kwiatki na tej łące. W okresie napiętych bilansów energetycznych prosto wyłącza się urządzenia odpylające, konsumujące istotnie ilość energii elektrycznej. Nie tak dawno, w toku obrad Klubu Ekologicznego, została podana do wiadomości informacja, że przemysł nie chce zakupywać aparatury odpylającej i specjalnie zbudowane zakłady produkcyjne wytwarzają taki sprzęt "na magazyny" i powoli przestawiają swą produkcję na zupełnie inny profil. Przyczyna tego jest prosta. Przedsiębiorstwu zagraża tylko wspomniana wcześniej -zupełnie nieszkodliwa grzywna. Jeżeli zaś zakupi i zainstaluje urządzenie odpylające to: 1/musi wyłożyć na to odpowiednie środki, 2/praca urządzeń jest energochłonna, a więc podnosi koszty własne, 3/w toku pracy elektrofiltrow gromadzą się spore ilości pyłu, z którym "coś trzeba zrobić". Powstaje problem ich transportu, składowania -co jest bardzo kłopotliwe. Grzywna więc się opłaca. Na zakończenie jeszcze jedna informacja. Za 1 kg eksportowanych truskawek otrzymujemy tyle samo /w twardszej walucie/ co za 1 kg wyeksportowanego Poloneza. Czy musimy więc jeść tę żabę?

Obywatel K. Krakowa

od redakcji

Przedstawione w powyższym artykule fakty i dane liczbowe pochodzą ze źródeł oficjalnych, nie są one tajemnicą dla nikogo kto interesuje się problemami ekologicznymi. Nie są więc przesądzone, a wręcz przeciwnie z różnych przyczyn /m.in. nie dokonuje się wielu koniecznych pomiarów/ zaniżone. Przedstawiona wizja nie jest więc zbyt "apokaliptyczna". System komunistyczny, swą wieloletnią rabunkową gospodarką doprowadził do stanu określanego jako -katastrofa ekologiczna. Stan ten występuje w kilku regionach Polski, w tym w rejonie Krakowa. Następny stopień to już - biologiczna zagłada. Czy możemy czekać biernie aż nadejdzie? Czy można zahamować proces skażenia środowiska naturalnego? Ochrona środowiska jest nierozdzielnie związana z gospodarką, a gospodarka PRL jest w równie katastrofalnym stanie jak i środowisko naturalne. Natomiast rozwiązanie problemów gospodarczych, jak wykazuje dotychczasowe doświadczenie jest w PRL niemożliwe. Ratunkiem dla Kraju może być jedynie likwidacja systemu komunistycznego.

sprawy sąsiedzkie

W każdym numerze naszego pisma będziemy się starali podawać informacje na tematy Ukrainy, Litwy i Białorusi, chcąc w miarę naszych możliwości pomóc rozplątywać "polsko - sąsiedzkie zawiłości".

Ukraińcy

Zaczynamy od węzła najbardziej splątanego tj. od UKRAINY. Słyszysz się często od Polaków starszego pokolenia z Małopolski stwierdzenie, że naród ukraiński został "wymyślony" przez Austrię, kilkadziesiąt lat przed I wojną, że dawniej byli tylko Rusini, których Austria nazwała Ukraińcami w celu poróżnienia ich z narodem polskim. Tego rodzaju poglądy są powtarzane tak często, że mimo swej absurdalności wymagają wyjaśnienia.

Słowo Ukraina jest synonimem "kresów" czyli ziem leżących "u kraju" państwa polskiego. W Polsce porzbirowej Ukraińcem nazywany był szlachcic polski mieszkający na kresach. W drugiej połowie XIX wieku słowo Ukraińiec nabrało innego znaczenia. Rusini pozbawieni inteligencji, bowiem prawie cała szlachta ruska uległa polonizacji, zaczęli wytwarzać nową warstwę inteligencji na terenie Galicji. Ruskie hasła narodowe rzucane przez tę inteligencję zaczęły promieniować w głąb Ukrainy będącej pod władzą Rosji. Rząd rosyjski rozpoczął finansową kontrofensywę przeciwko "narodowcom". Pisze o tym prof. Marian Kukiel: "pieniądz rosyjski płynął szerokim strumieniem i działał cuda, a ziemianie podolscy w obawie przed ukrainizującymi narodowcami raczej sprzyjali reakcyjnym "świętorujcom". Fakt przejścia na prawosławie wsi Hniliczki /parafii Naumowicza/ zaalarmował rząd, metropolita Józef Sembratowicz musiał ustąpić, następcą Sylwester Sembratowicz popierał narodowców. Bobrzyński, który w tym czasie stanął na czele Rady Szkolnej Krajowej, wprowadził do niej Aleksandra Barwińskiego; nastąpiła zmiana wszystkich podrektorów ruskich na język ludowy z usunięciem z nich cerkiewnego, a sprowadzony w r. 1894 przez Badeniego na katedrę historii we Lwowie kijowski profesor Michał Hruszewski rozbudził działalność Towarzystwa Szewczenki i nakłonił narodowców ruskich do przyjęcia nazwy Ukraińców, co podkreślało ich odrębność od Rosjan /Russkije/ a jedność z rodakami na Ukrainie. Był to cios zadany Rosji i "moskalofilom" staroruskim; zaczął się tworzyć w Galicji wschodniej załączek "samoistnej Ukrainy" zwróconej przeciw Rosji nie przeciw Polakom".

Takie więc były narodziny słowa "Ukraińiec". Ocjami byli nie Austriacy lecz Rusini i Polacy w osobach prof. Mychajła Hruszewskiego, prof. Michała Bobrzyńskiego i Kazimierza Badeniego i nie przeciw Polsce działano. Później nadeszły czasy tragiczne. Nienawiść wyrodła z pobojowisk i zatrąła krew pobratymczą".

Obecnie dyskusje polsko-ukraińskie najczęściej sprowadzają się do wytknięcia sobie wzajemnych krzywd i zbrodni. UWAZAMY ŻE BĘDZIEMY MOGLI POROZUMIEĆ SIĘ WTELY GDY O POLSKICH GRZECHACH BĘDĄ MÓWILI POLACY A O UKRAIŃSKICH UKRAIŃCY, przy tym gdy powiemy sobie wzajemnie: "Przebacza - my i prosimy przebaczenie".

Początkiem tego nowego dialogu niech będzie głos Polaka mówiącego o polskich grzechach, który przedrukujemy z ukraińskiego czasopisma "Suczasnist" /Współczesność/ - pisma będącego odpowiednikiem naszej paryskiej "Kultury".

W kręgu politycznej ślepoty: Ukraina i Ukraińcy w oczach Polaków

W ciągu ostatnich dziesięcioleci wzrasta na Emigracji zainteresowanie stosunkami polsko-ukraińskimi. Naukowe konferencje organizowane przez uczonych obydwu narodów rzucają światło na przeszłość ułatwiając nam zrozumienie współczesnych wzajemnie poplątanych percepcji. Jednocześnie Ukraińcy i Polacy badając swą historię starają się wydobywać momenty współpracy, które mogłyby być użyte w dniu dzisiejszym jako symbole w obliczu wspólnego wroga. Istnienie wspólnego wroga wydaje się główną przyczyną skłaniającą obie strony do rozmów i wydobywania z przeszłości - nielicznych - kart braterstwa i skutecznego współdziałania.

Chociaż większość starszego emigracyjnego pokolenia Ukraińców przeżyła nie nowiecki lecz polski "raj"/Wołyń, Wschodnia Galicja/, i reaguje emocjonalnie gorzej na Polaków niż na Rosjan, to jednak racjonalnie rzecz biorąc; nawet bardzo nacjonalistyczne ugrupowania rozumieją, że to nie Polska lecz Związek Radziecki jest teraz ich wrogiem numer jeden. Niemniej jednak Ukraińcy rozmawiając z nami, nie zapominają /czy słusznie to inna sprawa/, że jesteśmy ich historycznym i potencjalnym wrogiem. Ta ukraińska nieufność, uprzedzenie a często i wrogość zaskakuje a czasem wręcz obraża wielu młodych Polaków, których poglądy na Ukrainę ukształtowały się w kręgu Sienkiewicza, opowieści rodzinnych czy też "Jan w Bieszczadach", ale którzy - przynajmniej na terenie Polski - nie stykali się z Ukraińcami.

Polska ignorancja i moralne zadufanie w zestawieniu z ukraińskim poczuciem krzywdy i zadawnionymi uprzedzeniami nie mogą skłaniać obu stron do szczerzej rozmowy i wzajemnego zrozumienia. W tym samym czasie politycy obu stron widząc korzyści wzajemnej współpracy wzywają do zapomnienia, przeszłości i rozpoczęcia nowej ery prawdziwego braterstwa. Droga ta nie zaprowadzi nas jednak daleko. Zapomnienie - czy też wybaczenie - następuje tylko po zrozumieniu i usunięciu przyczyn wrogości, a tego nie da się zrobić bez głębokiej refleksji i szerokiej dyskusji nad przekazami narodowej kultury.

Polacy i Ukraińcy zamknięci są w więzieniu, którego klucz /od wieków w swym fachu wprawiony/ umie ich tak separować by się na niego zmówić nie mogli. Ci z obojga narodów, którzy się poza więzieniem rodzili, lub też z niego uciekli mówią i marzą o jego zniszczeniu. Trudno o piękniejszy wspólny plan działania. Musimy być jednak pewni /a pewni tego muszą być przede wszystkim Ukraińcy/, że walce idzie o zniszczenie więzienia, a nie o zdobycie doń klucza.

Pamiętajmy, że pokolenia naszych Ojców i Dziadów przegapiły szansę

zniszczenia wielowiekowego więzienia daną im w momencie Wielkiej Październikowej zmiany warty więziennej. Wtedy to Zachodnia Ukraina/rząd Petruszewicza/ musiała walczyć o prawo do samostanowienia z Polską i nie mogła rzucić swych armii na obronę Kijowa i Ukrainy w Naddnieprzańskiej /rząd Petlury/. Wtedy to byli współwięźniowie mieszkający w Kijowie, Lwowie i Kownie musieli podjąć walkę z polską racją stanu, polskimi prawami historycznymi czy też nawrotem niby to idei jagiellońskiej zwać się federacjonalizmem.

Obecnie zmieniała się sytuacja historyczna, ale czy zmieniło się nastawienie i polityczne aspiracje wszystkich zainteresowanych? Czy w naszej współczesnej polskiej kulturze politycznej większości narodu dokonał się jakiś przełom w ocenie przeszłego i obecnego traktowania "mniejszości Narodowych"? Czy jesteśmy gotowi podjąć walkę z klucznikiem o zniszczenie, a nie zreformowanie więzienia i zamianę naczelnika?

Polak wytykający Ukraincom błędy i grzechy utwierdza swoich w poczuciu ich racji, a oskarżonych nie do refleksji skłania, lecz do złości i obrazy. Dlatego też zostawiając Ukraincom swobodę rachunku sumienia; zajmę się raczej uwagami pro domo sua, których celem jest wywołanie dyskusji i skłonienie nas, Polaków do wyjścia z zaścianek utartych i nadmiernie łatwo powielanych banałów.

Zacznijmy od ważnego stwierdzenia. Nie odczuwam przyjemności z masochistycznego powtarzania mea culpa. Wprost przeciwnie, gdyż porównując historię mej kultury, mego narodu i państwa do historii wielu innych narodów, odczuwam dumę a nie wstyd patrząc na pokolenia, które umiały bronić posiadanej, lub walczyć o straconą wolność. Co więcej, gdy dostrzegam w swej historii błędy, słabości czy zbrodnie to nie znaczy, że nie widzę ich po drugiej stronie. Nim jednek z ukraińskiej przeszłości zaczynę "drzazgi" czy "belki" wyjmować, chcę swą kulturę polityczną w miarę możliwości oczyścić.

Oczywiście można państwa budować na karkach podbitych narodów. My, Polacy wiemy to dobrze, bo praktykowało to na nas trzech zaborców a po nich Hitler, Stalin i jego następcy. Można podboje uzasadniać misją historyczną, darwinowskim instynktem przeżycia, obroną cywilizacji, czy też internacjonalizmem komunistycznym. Nie można oczekiwać od ofiary by w swej historii przeżyty okres niewoli nazywała inaczej niż zaborem lub okupacją.

W oczach Ukrainców my, Polacy jesteśmy zaborcą i okupantem. Zaskoczeni takim stwierdzeniem, cały swój wysiłek zwracamy na wykazanie wspólnych osiągnięć, tolerancji i dobrowolności Rzeczypospolitej stworzonej unią jagiellońską. Przypominamy Hądziacz i Petlurę z Piłsudskim. Przypominamy, że ruski szlachcic był równy wśród równej braci szlacheckiej, że miasta dostały prawa magdeburskie, że nie siłą garnizonów polskich lecz prawami i przywilejami spajaliśmy w jedno Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Mówimy z zapałem -lecz raczej bez podstaw- o polskim federalizmie Piłsudskiego. Pamiętamy o spolszczonej szlachcie naddnieprzańskiej, polskich pałacach, dworach, kościołach, bibliotekach i gimnazjach. Pamiętamy w końcu o krwi przelanej i krzyżach nad licznymi mogiłkami. Nie pamiętamy o "odwiecznym" mieszkańcu tych ziem. O chłopie ruskim, który oświadczył się Ukraincom. A jeśli już go wspominamy, to z wyjaśnieniem jego chłopskiego braku poczucia narodowego, i jego "tutejszości" a nie narodowości, a także nie zapominamy o zagranicznych intrygach wykorzystujących lokalne grupki inteligencji przeciwko naszemu państwu. I wszystko to pamiętamy i wypowiadamy jednym tchem i bez żadnej skłaniającej do porównań refleksji.

Pomniejszając doniosłość istnienia chłopów broniących swej ukraińskiej zagrody i ziemi położonej w okolicach Lwowa, Stryja, Ustrzyk, Przemyśla czy Sanoka, jednocześnie podziwiamy Slimaka i jego Magdę opierających się niemczyźnie. Widząc w ukraińskim chłopie kukiełkę w rękach obcych wpływów i rodzimej nacjonalistycznej inteligencji, podziwiamy powstańców śląskich podrywających się do walki o polskość po upływie kilku

stuleci bezczynności narodowej. Dumni jesteśmy z walki o prawa języka polskiego prowadzone przez polskie dzieci zaboru pruskiego /Września/, się je wcześniej nie chcemy pamiętać o naszym niesławnym niszczeniu ukraińskiego szkolnictwa.

Dla Polski chcieliśmy prawa narodów do samostanowienia o sobie. Tego prawa odmówiliśmy Ukraińcom Galicji Wschodniej i Wołynia. Powstańców Śląskich wynosimy na pomniki, podziwiając ich bohaterską walkę z Niemcami, którzy czuli swe prawa do tamtych ziem nie słabiej niż my prawa do ziem zdobytych mieczem Kazimierza Wielkiego. Dla Ukraińców odbudowują cych swe państwo w 1918 roku byliśmy tym, czym dla powstańców śląskich byli Niemcy. Mamy oczywiście liczne uzasadnienia swej postawy - obawiam się tylko, że wcale nie lepsze od tych, którymi posługiwali się Niemcy.

Jeśli przyjmiemy to porównanie - co więcej - jeśli my, Polacy szczytując się Brzymałą zrozumiemy, że dla Ukraińców byliśmy Bismarckiem, Hakatą i kolonistami, to wtedy przystępując do rozmowy z nimi będziemy mogli ustalić pewniejsze zasady współistnienia niż te, którymi kierowaliśmy się dotychczas, a które tak ładnie przedstawia Kali z Sienkiewiczowskiej "W pustyni i w puszczy".

Od razu wyjaśniam, że rozumiem tych z mego narodu, którzy ostatniej październikowej nocy 1918 roku uderzyli na Ukraińców, by wielką daniną krwi odebrać im miasto "Semper Fidelis" bliższe wielu z nas niż Toruń czy Poznań. Porzywający się do broni nie musieli pamiętać, że miasto to wybudował nie król polski a Daniel, pierwszy koronowany król ruski. Nie musieli też pamiętać, że arcybiskup lwowski, zajmujący w senacie drugie miejsce po prymasie, miał w ciągu wielu wieków jedno z najniższych w całej Rzeczypospolitej uposażeń; gdyż kierował kościołem religijnej mniejszości w porównaniu do zasiedziałego prawosławia i rosnących w siłę uniastów. Nie musieli o tym pamiętać, gdyż w ich poczuciu walczyli o Ojczyznę i własny dom; w którym Polacy rodzili się i marli przez całe stulecie. Byli tym, czym Niemcy bałtyccy dominujący Łotyszów lub Estończyków, czy też Junkrzy wśród Mazurów, Kaszubów lub Pomorzan. Każdy z nas może zrozumieć nie tylko Orleńskie ale i Francuzów broniących zasiedziały od pradziadów nadmorskich prowincji Algierii. Walka o dom, w którym się człowiek rodził jest zawsze twarda i krwawa. Jest też szczególnie brutalna; jeśli występuje pomiędzy współmieszkańcami dążącymi do wzajemnej ewikcji czy relegacji do oficyn. Tragedie takiej walki przeżywało i przeżywa wiele milionów ludzi zamieszkałych na przemieszczonych etnicznie terenach. Historia nie zapisze pochwalnych kart twórcom kultury narodowej i politykom, którzy na brutalizujący się nacjonalizm umieli odpowiadać tylko działaniami wzmacniającymi megalomanię narodową lub tylko czynem bojowym drużyn strzeleckich czy też strzelców siczowych. Nie dziwi mnie więc, że Polacy podjęli walkę o Lwów, ale przykniebia moralna i praktyczna ślepotą kultury politycznej nie chcącej dostarczyć w Ukraińcach jeśli nie narodowych właścicieli to przynajmniej współmieszkańców ruskiego domu. Zadziwia lekceważenie ukraińskiego ruchu narodowego i próby zczławienia ich prawa do samostanowienia przez narzucenie im Polski. Jakże gorzko brzmią słowa Pobóg-Malinowskiego "...polityczny program polski - jeśli w ogóle istniał, nie wychodził poza ramki wyobrażeń niezbyt skomplikowanego przejęcia władzy po rozsypanej się Austrii". Jak na ludzi lubiących się szczyścić duchem jagiellońskim i federacyjnym, to zaiste niezbyt wiele.

Dlaczego nie mieliśmy żadnej wartej tego imienia koncepcji politycznej, w oparciu o którą moglibyśmy kusić się o rozwiązanie poplątanych historią losów polsko-ukraińskich? Dlaczego od wieków chowaliśmy i chowamy głowę w piasek na dźwięk słowa Ukraińiec? Dlaczego tak "kochamy" Rusinów, Huculów, Lemków, Bojków i "tutejszych" sugerując, że nie są przecież Ukraińcami a jednocześnie twarzą wiemy, że Krakowiacy, Górale /nawet ci z "Coralen-volku"/, Kaszubi, Ślązacy i Kurpiowie są Polakami? Co więcej, jak mogliśmy po nadzwyczaj trudnej dziewięćmiesięcznej wojnie z ochotniczymi wojskami ukraińskimi nadal traktować problem

ukraiński tak jakby ukraińskiego narodu nie było? Czy naprawdę w Bieszczadach, Podolu i Wołyniu, nad Sanem, Zbruczem, Dniestrem i Dnieprem mieszkali i mieszkają Kozacy, rezuni, hajdamacy i banderowcy wymieszani ze spokojnymi Rusinami, Lemkami, Hucułami i innymi "etnograficznymi" ciekawostkami.

Inaczej mówiąc, czy nie czas zastanowić się nad miejscem narodu ukraińskiego w naszej masowej kulturze politycznej? Przecież my, Polacy od wieków najwyżej szanujemy tych, którzy krwią dokumentowali przywiązanie do wolności, ojczyzny, religii i praw jednostki. A to nie tylko własnego narodu. Jakże wysoko - my często oskarżani o antysemityzm - wynieśliśmy w kulturze Rzeczypospolitej Obojga Narodów Machabeuszy i Żelotów. Jakże ładnie umieliśmy - pomimo szlacheckich uprzedzeń do narodu kupczyków - ocenić krwawy wysiłek Holendrów budujących swe państwo. Dlaczego więc krew Ukraińca przelewana o własną ziemię jest buntem, niedojrzałością polityczną lub wręcz błędem a nie czynem godnym co najmniej refleksji? Dlaczego w Chmielnickim widzimy nie wysiłek budowania własnego państwa, lecz Sienkiewiczowską prywatę i pijane chłopskie rozpasanie? I to pomimo słów własnego poety Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, który chociaż Kozaków nie lubił, to umiał jednak dostrzec, iż krwią budowali własną Rzeczpospolitą.

...Mniejsza to, że Chłopi

Bo tacy Macedonii i grubi Dolopi

Kiedys byli, tak z Pastucha Rzymianie powstali

Tak Turcy z rozbójników głowy pokazali

Na świat wszystek! Naszy przed nami Przodkowie

Nie wrzód szlachtą, aż przez krew i ważne zdrowie

Także to zarobili. W czym nie próżna owa

Zatym praktykowana wróżka Stefanowa

Że kiedys z tych Łotrzyków Rzecz Pospolita

Miała być wolna. Inż jest i tak znamienita

I dobrze sporządzona.

Jan Sobieski, jedyny król polski dobrze znający zagadnienia ukraińskie, dostrzegł formowanie się nowego państwa. Jeszcze jako hetman napisał, że "Jakoż to ci ludzie nie chłopi ale Naród udzielny. Exulat już daleko od nich...owe grubiaństwo, Tyrannis, pijaństwo i Źwa barbaries" i przy innej okazji "Kozacy Niżowi o najmniejszą krzywdę tutecznych ludzi bardzo się uymują lada okazyja passim mówią, że poydziemy nazad do Sieczy. Osadzanie fortec bardzo się im nie podoba. O Ostrogskiej Commisii mówią, że ponieważ się Horodowi nią nie contentują, tedy potrzeba ją odmienić, owo zgoła wszystko to Kozacy iedni i wiara iedna, kruk krukowi oka nie wykole". Ale jednocześnie stwierdził "Doroszenka y Kozakow nie tylko Zaporozkich, ale y tych Horodowych, bo w ich rękę Ukraina y nasze substantie, do czasu jeszcze głaskać, commissie znou dać, nadzieie łaski czynić a nie do desperacyi ich przywodzić, bo kto jest szalony wtenczas z Ukrainą zaczynać wojnę, kiedy Cesarz Turecki, który ich wziął pod swą protectią dotąd się w swych nie determinował imprezach".

To zdanie Sobieskiego o tym, że my mamy coś własnego na Ukrainie wywołało dużo większy wpływ na Sienkiewicza niż Twardowski czy też prawdziwe poważanie tych, którzy umieją krwią bronić lub wyzwalać Ojczyznę. Prawdą jest, że rzeczywiście włożyliśmy w Ukrainę nie mniejszy wysiłek niż Francuzi w Algierię a Anglicy w Irlandię i mieliśmy tam - nawet po rozbiorach i konfiskatach czasu powstań - bardzo pokaźne "substantie". W roku 1909 nie mniej niż 53% ziemi prywatnej w województwie kijowskim należało do Polaków /ogółem 3,2% ludności/.

Oczywiście nie wierzę by polityczna ślepota porozbiorowej Polski wobec Ukrainy wynikała tylko i po prostu z faktu istnienia tam polskiej grupy latyfundystów. To nie ich interesy spowodowały walkę o Lwów. Nawet interesy polskich mieszkańców miast i wsi Ukrainy nie wystarczają jako tłumaczenie podjętej w 1918r. ciężkiej wojny. To Naród Polski był przekonany, że tam na Ukrainie istnieje wybudowany naszym wysiłkiem kształt

kultury, niszczonej przez chłopów ukraińskiego, tego wciąż odradzającego się - z posiewu Chmielnickiego - "niewdzięcznego syna Rzeczypospolitej". Twardowski i Sobieski dostrzegli tworzenie się politycznego narodu na Ukrainie. Sejm czasów Jana Kazimierza naród ten wyniósł do równości z narodem Korony i Litwy /1659/. Pamiętamy jednak, że ta słynna unia Hadziacka była tworem nie warszawskich polityków lecz kijowskich /Niemi rycz, Wyhowskyj/ i, że to my Polacy przy pierwszej możliwości ją odrzuciliśmy, stwarzając sytuację, w której XVII-wieczni Ukraińcy więcej strazywali praw do rządzenia się w swoim domu od autokraty moskiewskiej, niż od republikańskiej i demokratycznej braci szlacheckiej. Nie szczyłmy się więc Hadziaczem nadmiernie i pamiętajmy, że od czasów Chmielnickiego oświadczaliśmy z uporem, że Ukrainy nie ma, nie było i nie będzie.

Brzmi to - szczególnie dla młodego pokolenia - zbyt ostro ale dlatego - poza wspomnieniem Sobieskiego i Sienkiewicza posłużę się cytataми: "Małopolska Wschodnia to 3 województwa: Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie o pow. 62 000 km². Jest to jedna szósta państwa polskiego, o ludności 6 milionów, zamieszkała przez Polaków i Ukraińców. Ukraińcy twierdzą, że mieszkają tu od niepamiętnych czasów i że Polacy przyszli tutaj później. Jest to nieprawda. Tu Ukrainy nigdy nie było, nie ma i nie będzie". I dalej "...Bezczelność ukraińska nie ma granic. Sam lud ukraiński jest spokojny. Trzeba go tylko uwolnić od prowodyrów. Nazwa Ukraińcy pochodzi od ukradzieńcy, oni nam wiele ukradli. Prawdziwej inteligencji ukraińskiej nie ma, są tylko parobki w krawatach, niektórzy z nich w wyszywanych koszulach a za pazuchą pełno wszy. Również języka ukraińskiego właściwie nie ma, jest tylko gwara, tak jak narzecze ka-szubskie, góralskie, tak samo jest gwara ukraińska. Jest to gwara dla parobków, dziewczek do stajni, gnoju i błota. Nas Polaków jest w Małopolsce 50-53% a powinno być 62%. Ukraińcy ukradli nam 500 000 dusz. A oprócz tego należy się nam jeszcze 700 000".

Chciałoby się wierzyć, że powyższe wypowiedzi wyszły spod pióra nieodpowiedzialnego pismaka z prasy Stronńskiego. Niestety, ich autorem była postać o dużo większym znaczeniu politycznym a mianowicie Antoni Miłkoński, przewodniczący polskiego Stowarzyszenia Szlachty Zagrodowej, pułkownik wojska polskiego. Brutalność wypowiedzi Miłkońskiego nie zyskałaby poparcia zdecydowanej większości społeczeństwa polskiego, ale jej sens podstawowy, a mianowicie podkreślenie, że Ukrainy nie ma, nie było i nie będzie, na pewno było powszechnie akceptowane.

Oczywiście może ktoś zakwestionować to twierdzenie powołując się na współpracę Petlury z Piłsudskim. Zgódźmy się jednak, że nie była to współpraca którą winniśmy stawiać za wzór pokoleniom które są i które przyjdą. Na pewno nie świadczy ona o tym, że Polska rzeczywiście była zainteresowana w federalistycznej rekonstrukcji Europy Wschodniej na zasadzie równych z równymi. Świadczy natomiast o naszej zaborczości w stosunku do Ukrainy. Przypomnijmy podstawowe fakty. Od 1-go listopada siły polskie zaangażowane były w wojnę z Ukraińcami /Ukraina Zachodnia/ o władzę nad całością Galicji Wschodniej /tereny zaboru austriackiego/. Wojna ta zakończyła się pełnym militarnym zwycięstwem polskim w lipcu 1919r. Walka z Ukrainą Naddnieprzańską już wiosną 1919r. zaczęła wobec zwycięskiego uderzenia na Kijów Armii Czerwonej. W końcu maja 1919r bolszewicy zajmujący tereny Ukrainy Naddnieprzańskiej weszli w kontakt bojowy z Armią Polską. Granicą obydwu Ukrain stał się Kamieniec Podolski. Stając nawzajem oni za inicjatywą Petlury rozmowy z Polską /sierpień 1919/, które przynioszą Galicji Wschodniej obietnicę pewnej autonomii, a pomoc i uznanie dla idei Ukrainy Naddnieprzańskiej. Umowa ta /luty 1920 /zwiecień 1920/ nie uzyskała i nie mogła uzyskać poparcia ani rządu Petruszewicza ani społeczeństwa ukraińskiego, które ten rząd tak ofiarnie popierało w ciągu 9-cio miesięcznej twardej wojny z Polską. Ich zdaniem Petlura kupował pomoc zbrojną Polski kosztem kilku milionów Ukraińców,

i to tych, którzy krwią udowodnili siłę swego narodowego uświadczenia. Trudno było Petlurze oczekiwać by udzielili mu oni poparcia w walce, która gwarantowała im nie wolność lecz polską okupację.

Jak wiemy, wojna polsko-sowiecka nie przyniosła zniszczenia bolszewickiego więzienia narodów. Polsce największym wysiłkiem udało się obronić własną suwerenność potwierdzoną traktatem ryskim /marzec 1921/. Pamiętajmy jednak, że nie bez dobrej przyczyny w historii Ukrainy traktat ryski jest -niczym andruszowski /1667r./- znany jako układ rozbiorowy. Głośna wizyta Piłsudskiego w obozie internowanych wojsk Petlury w Szczy piornie /maj 1921/ i jego słynne: "Ja was przepraszam panowie, ja was bardzo przepraszam" nie była zapowiedzią odbudowania państwowości ukraińskiej przynajmniej na terenach Galicji Wschodniej lecz tylko potwierdzeniem ostateczności ryskich postanowień. I co gorzej, przeprosiny Piłsudskiego słyszane poprzez odległość dziesięcioleci -nie były tylko rekwizitem nad straconą - dla Ukrainy Naddnieprzańskiej- szansą, lecz otwarciem okresu, za który Ukraińców Galicji Wschodniej nikt przepraszać już nie miał zamiaru.

Galicja Wschodnia niszczona i nazwana Wschodnią Małopolską była traktowana jako część państwa polskiego. Rząd polski wprowadził tam politykę narodowej dyskryminacji i wojskowej przemocy. W odpowiedzi na nią szerokie kręgi społeczeństwa ukraińskiego udzieliły poparcia ruchowi nacjonalistycznemu. To nie tylko Sowieci i przegrana Petlury, ale sami Polacy swą polityką wobec mniejszości narodowych wprowadzili sytuację, której bał się Piłsudski kiedy pisał "za nic w świecie nie chciałbym, aby Polska posiadała wielkie przestrzenie zamieszkałe przez ludność wrogo usposobioną".

Obawa okazała się proroczą a fala wrogości manifestowała się ukraińskim terroryzmem bezwzględnie łamanym siłą. To z tamtych czasów pochodzi rozkaz polskiego generała ubolewającego nad faktami przekazywania schwytych "bandytów" sądom doraźnym zamiast rozstrzelania ich na miejscu.

Wojskową brutalnością spacyfikowaliśmy Ukraińców. Nie mogliśmy ich jednak zmusić, by stali się Polakami. Swe antypolskie stanowisko społeczeństwo ukraińskie zademonstrowało bojkotując wybory do sejmu 1922r. Gdy w warszawskim czy krakowskim głosowało ponad 80% obywateli, to w stani -sławowskim czy tarnopolskim tylko 35%. Piłsudski nie chciał by Polacy kiedykolwiek stali się okupantami, a przyszły pierwszy prezydent Odrodzonego Państwa Polskiego, w tej sprawie z nim zgodny, nie mógł zdobyć się na inną ocenę bojkotu niż oświadczeniem, iż jest "...przekonany, że w opinii ludności ruskiej przejawia się poglądy konieczności lojalnej pracy w sprawach państwowości polskiej".

Większość ludności ukraińskiej liczącej w 1921r. 3.698.000/14% ludności Polski/chciała własnego a nie polskiego państwa, odmawiającego jej nie tylko prawa do samostanowienia o sobie, lecz nawet warunków swobodnego rozwoju kultury. Brzmi to może groteskowo, ale niestety aż po czasy stalinowskiego terroru z początku lat trzydziestych ukraińska kultura, szkolnictwo i nauka rozwijały się dużo lepiej pod władzą Kremia, niż w granicach demokratycznej i parlamentarnej Polski. Cyfry wskazujące na niszczenie szkolnictwa mówią same za siebie. Otóż w 1922r. było szkół ukraińskich 2993, a w roku 1926 zostało ich tylko 947. Na Wołyniu, gdzie Ukraińcy nie mieli tak jak w Galicji Wschodniej mocnych organizacji społecznych, ilość szkół ukraińskich spadła z 442 w 1922r. do 2/dwóch! w roku 1926. Idąc jakże niesławnym dla nas wzorem niemieckim i rosyjskim, narzuciliśmy w szkole i urzędzie język polski. Chcieliśmy, słuchając Stanisława Grabskiego czy też Dmowskiego, spolonizować "Rusinów", którym odmawialiśmy nawet imienia Ukraińców i Ukrainy. Niedomogom mózgu i serca przypisywali -zdaniem Piłsudskiego- liczni Polacy niechęć naszych mniejszości narodowych zostania Polakami, zapominając, że "...takim językiem przemawiali Rosjanie i Niemcy; oni również przypisywali niedomogom mózgu i serca wstręt Polaków do Rosji i Niemiec".

Często cytuję Piłsudskiego gdyż on tak jak Narutowicz, konserwatyści krakowscy i wileńscy czy też partia socjalistyczna nie popierał obłędu polonizacyjnego. Jednak po zamachu majowym poza zmianami urzędników /częsem b.korzystnymi/ niewiele się zmienia w traktowaniu Ukraińców. Piłsudski chciał im dać przynajmniej takie prawa jakie posiadali niegdys w Austrii, ale -nawet po 1926r.- nie potrafił wznowić działalności uniwersytetu we Lwowie. Ale przynajmniej jego walka z nacjonalizmem ukraińskim nie kierowała się Hallerowskim mottem rozstrzeliwania na miejscu lecz raczej zgnieciem oporu pokazem siły. Wielkiej pacyfikacji Wołynia i Galicji Wschodniej /16.IX-30.XI.1930/ która przyniesie nekające ludność kwaterunki wojskowe, niszczenie mienia i często okrutne pobicia towarzyszył rozkaz Marszałka zakazującego zabójstw /rozlew krwi/.

Nie tylko bezwzględnej ukraińskiej walce podziemnej kierowanej przez Konowalca i głoszącej, że "Nacjonalizm ukraiński nie liczy się z żadnymi ogólnoludzkimi przepisami solidarności, sprawiedliwości, miłosierdzia, humanizmu, ale i umiarkowanym autonomicznym ugrupowaniom ukraińskim przeciwstawiono w Polsce przed i po zamachu majowym tak bezwzględne, małoatyczne i wrogie stanowisko, że doprowadzono do sytuacji, w której militarny nacjonalizm ukraiński stał się kierującą siłą Galicji Wschodniej.

Zaskoczeni ukraińską wrogością i powszechnym ukraińskim okrzykiem -marzeniem- "Łachy przez za Sen" nim wystąpili z kontroskarżeniami, przy pominięciu sobie naszą zadawnioną wrogość wywołaną bólem zadany nam przez Rosjan i Niemców. Przypomnijmy sobie też niesławne przedwojenne niszczenie cerkwi ukraińskich na Wołyniu i powojenne skazanie na zagładę cerkwi i cmentarzy bieszczańskich.

Nasz Kościół katolicki, który tak pięknie umiał i umie łączyć chrześcijańską obronę wartości jednostki z obroną naszej kultury narodowej -niestety- od czasów drugiej Rzeczypospolitej nie zapisuje żadnych rozdziałów w historii naszego traktowania mniejszości. Biskupi Polacy roku 1965-tego umieli przebaczyć i prosić o przebaczenie Niemców. Po dzień dzisiejszy nie umieją otoczyć prawdziwie braterską opieką Litwinów, Słowaków, Białorusinów i ukraińskich Uniatów. Tak wielce -i słusznie- poważany i kochany przez nas biskup przemyski w annałach ukraińskich zapisuje się jako ten, który zmieniając dawny architektoniczny kształt unickich cerkwi, niszczy świadectwo ich praw do swojej ojcowizny. Walcząc o prawa jednostki, o chrześcijańską sprawiedliwość społeczną, a także o prawa naszego dziedzictwa historycznego, Kościół katolicki - od czasów Wyzwolenia - uzyskał powszechnie akceptowane moralne prawo kierowania Narodem. Tym większe nań spada odpowiedzialność za los tych, którzy nie są z naszej Rodziny a których nasi współcześni rządcy chcą mieć w momentach napięć społecznych i politycznych za "kozy ofiarne".

W miejscu szczególnie poważanym przez wszystkich Polaków a mianowicie na Grobie Nieznanego Żołnierza Jan Paweł II umiał przypomnieć nam o braciach co wśród nas żyli i wśród nas zginęli -o Żydach Polskich. Ukraińcy nie zginęli, żyją, walczą i będą walczyć o swą wolność. Modlą się też o nią w cerkwiach rozrzuconych po całym globie ziemskim. Wstyd nam, jeśli nie zdołaliśmy się na wysiłek obrony ich domów modlitwy na terenie polskich diecezji lub jeśli pod pretekstem modernizacji lub wygodny nadal będziemy je zmieniać w nasze polskie kościoły. Internacjonalizm komunistyczny umie od dziesięcioleci wykorzystywać zapiekłe nacjonalizmy. Pamiętajmy o tym umiejmy -w imię prawa człowieka- a nie tylko prawa człowieka Polaka -bronić każdej świątyni i każdej narodowości żyjącej wśród nas.

Każde pokolenie polskie, wyrosłe z kultury i dzieła politycznego swych poprzedników, nowe musi rozwiązywać zadanie. Gdy powstała Ukraina Chmielnickiego to pokolenie Czarnieckiego i Sobieskiego siłą okazały, że jej nie będzie. Gdy ukraiński naród Wschodniej Galicji krwią zapłacił prawo do swego samostanowienia wtedy bezwzględna większość narodu polski reprezentowany w Sejmie oświadczył, że Ukrainy nie ma. Obecnie, proponując Ukraińcom współpracę w wspólnej walce o suwerenność Polski

i Ukrainy stwierdzamy, że Ukraina będzie. Naszej kulturze i tym którzy po nas przyjdą winni jesteśmy stwierdzenie, że Ukraina -wbrew nam- była. Nie naśladujmy dłużej rosyjskiego imperializmu w fałszowaniu historii opanowanych narodów i także nie niszczy krzyży -świadków historii - na opuszczonych cmentarzach.

Ukraińcy mieszkający obecnie w Koszalińskim czy na Śląsku nie znaleźli się tam dobrowolnie. Koszalin nie jest Magadanem ale deportacja bieszczadzka jest naszą czarną kartą. Ukrainiec dzisiaj mieszkający w Polsce nie afiszuje się swym pochodzeniem. Po dziś "lepiej mu" być Rusinem, Łemkiem czy też Bojkiem. Po dziś dzień jego los nie jest przedmiotem marzeń Ukraińców znad Dniepru.

Jakkolwiek nam trudno to przychodzi jednak pamiętajmy, że dopóki nie rozliczymy się w naszej historii i naszej kulturze ze stosunku do Ukrainy, dopóki nie przywrócimy ludności ukraińskiej zabranych im w czasie "walk z bandami" wsi i cerkwi, dopóty nasza ręka wyciągnięta do mieszkającego nad Sanem i Dnieprem sąsiada będzie zawisała w próżni.

Andrzej Sulima Kamiński

przedruk - Suczasnist Nr 1-2, lato 1985, Monachium
pominięto przypisy, za co przepraszamy Autora i Czytelników

RODACY !

Rozwijające się w ZSRR procesy, niezależnie od intencji władz sowieckich, wywołują zamieszanie i ferment nie tylko w samym ZSRR ale w całym obozie komunistycznym. Stworzy to może wkrótce realną szansę na wyzwolenie się Polski spod panowania ZSRR. Ażeby tę szansę wykorzystać, naród nasz zjednoczyć się musi w organizacjach, których program, dotychczasowa działalność i przywódcy dają gwarancję, że nie ulęką się one w chwili decydującej i nie zmarnują szansy.

Informujemy, że z inicjatywy KPN trwają prace nad powołaniem -
- Tymczasowej Komisji Stronnictw Niepodległościowych -
dla wytyczenia jednolitej polityki polskiej w zbliżającej się chwili dziejowej.

MŁODZI POLACY !

W tych decydujących o przyszłości narodu miesiącach i latach niech nikogo z Was nie zabraknie w szeregach
organizacji i stronnictw niepodległościowych !

Konfederacja Polski Niepodległej - Obszar II
Liberalno-Demokratyczna Partia Niepodległość
Niepodległościowy Ruch Robotniczy
Organizacja Młodzieżowa KPN - Obszar II
Ruch "Odwaga i Prawda" i
Confraternia Robotnicza

Kraków, 3 Maja 1987 roku

NA WAWELU 3 MAJA 1987 ROKU



Mszę św. w Katedrze wawelskiej w intencji Ojczyzny odprawił ks. biskup Stanisław Smoleński. Kazanie wygłosił ks. prof. Kościółek mówiąc o znaczeniu Konstytucji 3 Maja w życiu narodu od końca wieku XVIII do chwili obecnej. Na zakończenie ks. prałat Bielański zaintonował pieśń "Boże, coś Polskę", odśpiewaną z palcami podniesionymi do góry.

Po wyjściu z Katedry zgromadzeni wierni ujrzeli transparent z napisem "CELEM NASZYX III RZECZPOSPOLITA - KPN", pod którym stała grupa ludzi. Plac przed Katedrą wypełnił zwarty tłum. Jako pierwszy przemówił w imieniu KPN Ryszard Bocian, przedstawiając aktualny stan działań Konfederacji na rzecz odzyskania Niepodległości. Podkreślił, że program swój KPN realizuje i realizować będzie z żelazną konsekwencją. Bardzo mocno zaakcentował sprzeciw KPN wobec dalszej pauperyzacji społeczeństwa.

Następnie przemawiali przedstawiciele Niepodległościowego Ruchu Robotniczego oraz Ruchu "Odważa i Prawda".

Uroczystości te poprzedzone były akcją SB, która obstawiła dojście na Wawel, legitymując udających się na Mszę św., a wielu z nich zatrzymano. Natomiast po zakończonym zgromadzeniu patriotycznym do akcji wkroczyły "cywilne bojówki", które rozbiły pochód oraz niezwykle brutalnie pobiły organizatorów i uczestników uroczystości. Wiele osób zatrzymano i ukarano przynami.

cena 120 zł